

Biuletyn misyjny

Nr 6

MISJE KARMELITAŃSKIE

1973

WROCŁAW

KWARTALNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM MISYJNYM
POLSKIEJ PROWINCJI KARMELITÓW BOSYCH

SPIS TREŚCI:

Od Redakcji

PAPIESKIE INTENCJE MISYJNE na m-c styczeń i luty 1973r.

STULETIA ROCZNICA URODZIN ŚW. TERESY OD DZIECIĄTKA JEZUS

List OJCA ŚWIĘTEGO do Biskupa Bayeux i Lisieux

LISTY MISJONARZY:

- 1) Bururi – 25.09.72 - List wspólny do Rady Prowincjalnej
- 2) Bururi - 10.72 - List O. Teofila – Ukochani Przyjaciele
- 3) Bururi - 11.72 - List O. Teofila /wyjątki/ - do O. Sekretarza Misji
- 4) Bururi - 12.72 - List O. Teofila – Ukochani

- 5) Bururi - 12.72 - List O. Teofila do T.P.M.K.
- 6) Rumeza – 3.11.72 - List O. Kasjana – Trędowaci
- 7) Mpinga – 11.11.72 - List Br. Sylwestra do brata Bronisława
- 8) Martyazo – 22.11.72 - List O. J. Kantego – Ukochani
- 9) Mpinga – 7.01.73 - List O. Eliasza do O. Sekretarza Misji
- 10) Mpinga – 8.01.73 - List (wyjątki) O. Eliasza do brata Józefa
- 11) Mpinga- Bukirasazi 28.12.72 - List wspólny Ojców Misjonarzy

Kolęda misyjna

WIADOMOŚCI MISYJNE

Zmiany w kierownictwie i administracji

KOLEGIUM DUCHA ŚWIĘTEGO w Bujumbura w Burundi

Różne.

Jak urządzić Nabożeństwa Misyjne.

Dwie pamiętne rocznice misyjne:

KONGREGACJA EWANGELIZACJI NARODÓW

PAPIESKIE DZIEŁO ROZKRZEWIANIA WIARY

OD REDAKCJI

Nie ulega wątpliwości, że współczesny świat jest bardzo daleki od Chrystusa. Na 3 miliardy 200 milionów ludzi, dwie trzecie nie słyszało o Chrystusie. 950 milionów jest ochrzczonych, ale ilu żyje wskazaniem Ewangelii?

517 milionów katolików – ilu z nich promieniuje Chrystusem?

350 tysięcy kapłanów, ale tylko 30 tysięcy poświęciło swe życie misjom.

Dlatego też nasze myśli biegają ku naszym Ojcom, którzy w naszym imieniu i za nas głoszą DOBRĄ NOWINĘ w dalekiej Afryce. Są nie tylko przedmiotem naszej troski, ale również powodem naszej dumy.

Kilka miesięcy temu Ks. Biskup Joseph Martin, ordynariusz diecezji Bururi pisał:

„Dziękuję Bogu bardzo gorąco za to, że pod koniec swego urzędowania doczekałem się misjonarzy z prawdziwego zdarzenia, a są nimi Ojcowie Karmelici z Polski!”

Piękne słowa, ale „noblesse oblige”! Módlmy się za nich, by pomimo wielkich trudności, jakie napotkała nasza misja w Burundi, mężnie trwali na posterunku, oraz aby ci młodzi, którzy przygotowują się do wyjazdu, trwali w swoim powołaniu.

Wrocław, luty 1973.

PAPIESKIE INTENCJE MISYJNE

STYCZEŃ 1973

**ABY W KRAJACH CHRZEŚCIJAŃSKIEGO ZACHODU
WZROSŁA LICZBA POWOŁAŃ MISYJNYCH.
„PROŚCIE PANA ŻNIWA, ABY WYŚLAŁ
ROBOTNIKÓW NA ŻNIWO SVOJE”.¹**

LUTY 1973

**ABY NARODY „TRZECIEGO ŚWIATA” W
CHRYSTUSIE SZUKAŁY PODSTAWOWEJ INSPIRACJI
W REALIZOWANIU SWEGO ROZWOJU I W
USTABILIZOWANIU MIĘDZYNARODOWEJ
WSPÓŁPRACY.**

Kraje chrześcijańskiego zachodu odegrały pionierską rolę w szerzeniu kultury chrześcijańskiej i w dziele misyjnym Kościoła. Dziś z powodu wielkich przemian społecznych stanęły w obliczu wielkiego kryzysu życia religijnego. Materializm i laicyzacji życia, liberalizm w etyce, modernizm w teologii stanowią przyczynę utraty zmysłu Bożego i życia nadprzyrodzonego. Stąd seminaria świecą pustkami, a ludzie coraz dalej odchodzą od Boga i Jego praw. Bóg jest wygnany z życia wielu ludzi. W tej pustce wewnętrznej człowiek staje się coraz więcej nieszczęśliwy, a duch ludzki męczy się i powoli kona w tej pustyni bez Boga. Dlatego aktualna jest intencja Kościoła, aby kraje o bogatych tradycjach katolickich ocknęły się z letargu duchowego. Stać się to może przez nowy powiew łaski Bożej i dobre powołania kapłańskie i zakonne, o które trzeba usilnie prosić Boga.

Zapotrzebowania na misjonarzy i dzieła misyjne są wielkie. Narody przebudzone do autonomicznej świadomości narodowej potrzebują nowych struktur i podstaw do własnego stanowienia i pełni rozwoju. Jeśli swój byt narodowy budować będą na Prawie Bożym, a zwłaszcza na Chrystusowej miłości i sprawiedliwości, to kraje te wnet wyprzedzą rozkładającą się etycznie Europę. Kraje te ustawicznie potrzebują naszej pomocy materialnej i duchowej, do której zobowiązani jesteśmy jako katolicy, w myśl nauki soborowej Kościoła:

**„WSZYSCY WIERNI, JAKO CZŁONKI ŻYWEGO CHRYSTUSA, WCIELENI
I UPODOBNIENI DO NIEGO PRZEZ CHRZEST, BIERZMOWANIE I
EUCHARYSTIĘ ZOBOWIĄZANI SĄ DO WSPÓŁPRACY W SZERZENIU I
W ROZWOJU JEGO CIAŁA, ABY JAK NAJPRZEDZIEJ DOPROWADZIĆ JE DO
PEŁNI.”²**

1 Mt. 9, 38

2 Dekret o misyjnej działalności Kościoła, 36

STULETNIA ROCZNICA URODZIN ŚWIĘTEJ TERESY OD DZIECIĄTKA JEZUS

Kościół obchodzi uroczyste dzień śmierci świętych; ten dzień, w którym oczyszczeni i w pełni już dojrzały, rodzą się dla nieba. Tylko św. Jan Chrzciciel stanowi wyjątek, bo on jeden spośród synów ludzkich, poczęty jak wszyscy w grzechu pierworodnym, został od niego oczyszczony zbawczą mocą Chrystusa jeszcze przed urodzeniem.

Dlatego obchodząc stulecie urodzin św. Teresy od Dzieciątka Jezus, nie czynimy tego w sposób liturgiczny, chociaż także i Jej narodziny miały w sobie coś szczególnego.

Patrząc na nie z perspektywy wieku, ośmielamy się stwierdzić, że dzięki współpracy z łaską rodziców Świętej i całej Jej rodziny, raniące ostrze grzechu pierworodnego zostało w stosunku do Niej jakby stępione.

Ona sama, nazywając się „małym kwiatkiem zerwanym przez Jezusa”, powiedziała: „Jezus sprawił, że wyrósł on na ziemi świętej przesiąkniętej wonią dziewictwa..., że poprzedziło go osiem lilii lśniących bielą”.

Teresa urodziła się w małym miasteczku Alencon w Normandii, na północy Francji. Jej rodzice: Ludwik Martin i Amelia z domu Guerin należeli do klasy drobnych mieszczan, co nie przeszkadza, że byli ludźmi wielkiego ducha, z natury prawymi i szlachetnymi, a zarazem głęboko religijnymi. Święta Teresa wraz z życiem zaczerpnęła od nich te dyspozycje, które już od zarania kierują człowieka w stronę dobra i w stronę Boga.

Kiedy we czwartek, 3 stycznia 1873 roku o godzinie 23.30 wieczorem otworzyła oczy po raz pierwszy na tym świecie, Jej matka natychmiast odmówiła nad Nią modlitwę, którą witała narodziny każdego swego dziecka:

„Panie, uczyn mi tę łaskę, by była Tobie poświęcona i by nigdy nic nie przyćmiło czystości Jej duszy. A gdyby miała się potępić, wolałabym, byś Ją zabrał natychmiast”.

Zaledwie w sąsiedztwie dowiedziano się o szczęśliwym przyjściu na świat dziecka, odezwał się dzwonek u drzwi wejściowych w domu Państwa Martin. To młody, nieśmiały chłopiec przyniósł list zaadresowany do rodziców nowo narodzonej, w którym napisano:

„Uśmiechaj się i rośnij prędko,
wszystko zaprasza Cię do szczęścia:
czułe starania i czułe troski,
tkliwość miłości.

Uśmiechaj się do jutrzeńki,
bo kiedyś, pączku maleńki,
wiośnianym pączkiem być przestaniesz,
Różą się staniesz”!

Był to delikatny gest ze strony pewnego ojca rodziny, którego ojciec świętej Teresy spotkał kiedyś, jak wraz z żoną i synem wygłodzeni, szukali schronienia w bramie Prefektury. Wzruszeni nędzą tak pełną godności, państwo Martin zaprosili nieszczęśliwych do siebie, otoczyli ich opieką, zyskali ich zaufanie, a pan Martin postarał się dla biedaka o dobrze płatne zajęcie. Ich wdzięczność była niezmierna, a w dniu urodzin Teresy znalazła tak szczególnie wzruszający wyraz. W ten sposób w ich osobach „Kościół Ubogich” przywitał przychodzącą na świat „Małą Świętą”.

MARIA – FRANCISZKA – TERESA MARTIN miała za matkę chrzestną swoją najstarszą siostrę, Marię, która nie ukończyła jeszcze 13 lat. Ojcem chrzestnym był chłopiec w tym samym wieku, Paweł Albert Boul, syn przyjaciela pana Martin. Nieobecność tego ostatniego sprawiła, że chrzest, ku wielkiemu zaniepokojeniu matki, odłożono do soboty, 4 stycznia.

Sakramentu udzielił w Kościele pod wezwaniem Matki Bożej, ks. Lucjan Dumanine, osobisty znajomy pana Martin, który potem będzie świadkiem w procesie beatyfikacyjnym św. Teresy. Tak oto urodziła się święta, o której kiedyś powiedzą:

„ponieważ Teresa była maleńką, spodobała się Najwyższemu, który sprawił, że Jego światło i Jego miłość wylały się na Nią w takiej mierze, jak tego być może nie uczynił dla nikogo od chwili Niepokalanego Poczęcia”.

Na razie nikt tego nie przewidywał, wszyscy jednak odpowiedzialni za Jej wychowanie, przyczyniali się w jakiś sposób do ukształtowania z Niej wielkiej świętej.

Świętość jest przede wszystkim dziełem łaski. „Kwiat, który zaczyna opowiadać swoje dzieje, pisze św. Teresa w swojej autobiografii, **cieszy się, że może mówić o przywilejach darmo otrzymanych od Jezusa**”. Ale na przykładzie św. Teresy od Dzieciątka Jezus, bardziej niż na jakimkolwiek innym, widać do jakiego stopnia świętość jest także owocem współpracy z łaską. I to nie tylko osoby zainteresowanej, ale całego Jej otoczenia bliższego i dalszego.

Czy Teresa byłaby tak wielką świętą, czy potrafiłaby od trzeciego roku życia niczego Bogu nie odmówić, gdyby nie przykład świętobliwych rodziców, gdyby nie ich wychowanie słodkie zarazem i mocne? Czy byłaby w stanie poradzić sobie ze swoją bujną naturą, ze swoją skłonnością do melancholii, ze swoimi skrupułami, ze swoją wrodzoną pychą i próżnością, a zwłaszcza ze swoim uporem, gdyby nie pomoc, jaką znalazła u swoich starszych sióstr: Marii, swojej matki chrzestnej, a zwłaszcza Pauliny, którą sama obrała sobie za swoją drugą matkę? Ale nie tylko najbliższe otoczenie Teresy sprzyjało rozwojowi Jej osobowości, Jej życia wewnętrznego i Jej wzrostu w świętości. Przyczyniły się do tego poprzednie pokolenia – dziadkowie, tak ze strony ojca, jak i matki, którzy prowadzili nienaganne życie chrześcijańskie, jaśniejące heroicznymi cnotami, a także członkowie dalszej rodziny.

Można w całej prawdzie powiedzieć, że świętość św. Teresy od Dzieciątka Jezus, będąc owocem łaski darmo danej przez Boga, jest zarazem owocem współpracy z łaską całych pokoleń wiernych chrześcijan, którzy życiem swoim torowali drogę temu niezwykle heroldowi Bożej Miłości.

Tak więc św. Teresa od Dzieciątka Jezus jest owocem współpracy z łaską Kościoła Chrystusowego, do którego oni wszyscy należeli, który oni wszyscy stanowili. I może właśnie dlatego jest ona tak bardzo „eklezyjalna”, tak dobrze rozumie Kościół jako Mistyczne Ciało Chrystusa i Komunię Świętych i tak bardzo go miłuje.

Kościół nie był dla św. Teresy zimną i daleką hierarchią funkcji, ale żywą obecnością Chrystusa. Jego sakramentem, który za pośrednictwem otaczającej Ją wspólnoty przekazywał Jej światło i pobudzał Ją do miłości.

Cały Kościół współpracował nad pełną realizacją Jej chrześcijańskiego powołania do świętości, a potem Jej zakonnego powołania do Karmelu, w którym zamknęła się, aby „zbawiać dusze i modlić się za kapłanów”. Ta współpraca nie dokonywała się tylko na płaszczyźnie czysto duchowej, w sposób niedostrzegalny dla oka, bo przecież poczynając od Papieża, poprzez Biskupa diecezji, Wikariusza Generalnego, Przełożonego Karmelu, aż po wspólnotę karmelitańską i własną rodzinę Teresy, każdy tu miał jakieś zadanie do spełnienia.

W tej perspektywie trzeba patrzeć także na misyjne powołanie św. Teresy od Dzieciątka Jezus, zrealizowane tak dobrze, że Kościół ogłosił Ją Patronką Misji.

Nie ma pełni życia chrześcijańskiego bez aspiracji misyjnych. To też rodzice „Małej Świętej” byli nimi głęboko przejęci i nieustannie błagali Boga, by im dał syna – świętego i misjonarza, który zaniesie światło wiary na krańce ziemi.

Aspiracjami misyjnymi przejęta była siostra św. Teresy, Jej „druga matka”, Paulina – w Karmelu Matka Agnieszka od Jezusa, która nawet miała pojechać do Karmelu misyjnego w Hanoi. Tymi aspiracjami żyła i oddychała karmelitańska wspólnota w Lisieux. Wystarczyło, by św. Teresa uczyniła je swoimi i realizowała przez miłość w stopniu heroicznym, czego przykład widzimy, gdy śmiertelnie już chora, nakazaną Jej bardzo męczącą przechadzkę, odbyła na intencję nieznanego misjonarza.

Teresa wdzięczna ludziom za wierność, z jaką odpowiadali łasce, torując jej drogę, wdzięczna im, że niczego nie zaniedbali, co mogło by przyczynić się do Jej rozwoju wewnętrznego, do zrealizowania Jej powołania chrześcijańskiego, zakonnego i misyjnego, do uczynienia Jej świętą, odpłaca im się teraz „deszczem róż”, które od chwili Jej błogosławionej śmierci nie przestaje spadać na Kościół i nie ustanie zapewne aż do końca czasów.

Z okazji 100-lecia urodzin św. Teresy od Dzieciątka Jezus, które przypada 2 stycznia oraz Jej chrztu, który przypada 4 stycznia, Ojciec Święty przesłał na ręce biskupa Bayeux i Lisieux Jana Badre, następujący własnoręczny list:

**Do Naszego Drogiego Brata Jana Badre
Biskupa Bayeux i Lisieux.**

W tym roku 1973 staje przed nami, jako opatrnościowe światło, 100-lecie Urodzin ziemskich Teresy Martin. *Oby Jej bliskość Boga oraz prostota Jej modlitwy pociągnęła serca chrześcijan, by szukały rzeczy istotnych! Oby Jej nadzieja otworzyła drogę tym, którzy wątpią w Boga, albo cierpią w swej ograniczoności! Oby realizm Jej miłości uszlachetnił nasze*

codzienne zadania, przemienił nasze stosunki w klimacie zaufania do Kościoła! Nie wątpimy, że z wysokości niebios św. Teresa od Dzieciątka Jezus w tym Roku Jubileuszowym nie przestanie realizować na ziemi dobra, które zamierzyła.

W naszej epoce porozumienie z Bogiem jest celem niezmiernie doniosłym, ale i trudnym. Otoczono bowiem Boga posądzeniem, że jest daleki od ludzkich spraw; nazwano alienacją wszelkie poszukiwanie Boga dla Niego samego; świat głęboko złaicyzowany dąży do odcięcia istnienia i działania ludzi od swego źródła i swego Bożego przeznaczenia. A jednak konieczność modlitwy kontemplacyjnej, bezinteresownej i wspaniałomyślniej daje się coraz bardziej odczuć. Nawet samo apostołstwo na wszystkich swoich płaszczyznach musi być zakorzenione w modlitwie, musi sięgać do Serca Chrystusowego, inaczej bowiem rozplynie się w ruchliwości, która będzie ewangeliczną jedynie ze swej nazwy.

Wobec takiej sytuacji, *Teresa jest przede wszystkim Tą, która całym sercem zawierzyła*

Miłości Bożej, która przeżywała pod Jego okiem najdrobniejsze szczegóły powszedniego dnia,

chodziła w Jego obecności i z całego życia swojego uczyniła ciągłą rozmowę z Umiłowanym i

która znalazła tam nie tylko jakąś nadzwyczajną duchową przygodę, ale miejsce, gdzie

dotykała najszerszych horyzontów i gdzie się łączyła najściślej z troskami i potrzebami

misyjnego Kościoła.

Zachęcamy wszystkich – zarówno kontemplatyków jak i apostołów – którzy szukają dzisiaj istoty rzeczy, wyczuwają wewnętrzną głębię osobowości ludzkiej, poszukują Tchnienia, zdolnego ich doprowadzić do prawdziwej modlitwy i nadać nadprzyrodzoną wartość całemu ich życiu, aby się wpatrzyli w Karmelitankę z Lisieux; która językiem właściwym swej epoce wskazuje niezawodny kierunek na drogach modlitwy.

Podobnie konieczne jest dzisiaj ożywienie ufności. Wielu z bólem stwierdza szczupłość swoich sił fizycznych i moralnych. Czują się bezsilnymi wobec olbrzymich problemów świata, które słusznie biorą sobie do serca. Praca codzienna wydaje się im nudną, bezużyteczną i przygniatającą. Co więcej – czasem choroba zmusza ich do bezczynności albo prześladowanie paraliżuje ich wysiłki. Najbardziej dalekowzroczni odczuwają mocno swą własną słabość, małość i tchórzostwo. Dlatego sens życia nie wszystkim wydaje się jasny, a „milczenie Boga” staje się czymś przygniatającym. Niektórzy godzą się z biernością, inni zamykają się w swoim egoizmie, albo w łatwym używaniu świata; inni się zacinają albo

buntują; a są i tacy, którzy rozpaczają. Jednych i drugich *Teresa od Dzieciątka Jezus i*

Świętego Oblicza uczy, by nie liczyli wyłącznie na siebie, gdy chodzi o zdolność czy o niemoc,

ale na tajemniczą miłość Chrystusa, który większy jest od naszego serca i włącza nas w swą

ofiarną Mękę i w dynamizm swojego życia. Oby mogła Ona nauczyć wszystkich swej „małej, królewskiej drogi” dziecięctwa duchowego, które jest na przeciwległym biegunie w stosunku do dziecinady, bierności i smutku! Bolesne doświadczenia rodzinne, skrupuły, lęki i wiele innych trudności zdawały się zagrażać Jej rozwojowi; choroba nie oszczędzała Jej młodych lat, co więcej – głęboko przeżywała ciemną noc wiary. A Pan Bóg pozwolił Jej znaleźć, wśród tej właśnie nocy, ufne oddanie się i męstwo, cierpliwość i radość, jednym słowem – prawdziwą wolność. Zapraszamy wszystkich ludzi dobrej woli, zwłaszcza małych i upokorzonych, aby zastanowili się nad tymi dziwnymi owocami ufności.

Trzeźwe i odpowiedzialne włączenie się w społeczność chrześcijańską czasów obecnych, w których wypadło nam żyć, wydaje się nam łaską, której powinniśmy gorąco pożądać w dzisiejszych okolicznościach. Wielu chrześcijan nie dostrzega konkretnego sposobu, jak pogodzić rozwój własnej osobowości z zakonnym posłuszeństwem albo z życiem wspólnym; wolność z autorytetem; świętość z formami instytucjonalnymi; szczerość w ludzkich stosunkach z miłością; różnicę charyzmatów z jednością; codzienny realizm z profetyczną kontestacją czasów obecnych... Św. Teresa ciągle stawiała wobec podobnych problemów. Z pewnością nie można szukać u Niej współczesnego sposobu kształtowania tych problemów, a tym mniej systematycznych dla nich rozwiązań. Nie można jednak zaprzeczyć, że jakąś świetlaną intuicją umiała ułożyć swe codzienne stosunki z siostrami, z nowicjuszkami, które były Jej towarzyszkami oraz potrafiła włączyć się w ciasne ramy życia wspólnego. Z subtelnością swej wrażliwości, z jasnością swego sądu, z dążeniem do prostoty, z akcentem na to, co istotne – można powiedzieć, kierowała się Duchem, torowała oryginalną drogę, dojrzewała w swej duchowej osobowości – przez to umożliwiała wielu duszom nabranie nowego, dostosowanego do swej osoby, polotu. Ale dążąc do tego wszystkiego, nie odbiegała bynajmniej od posłuszeństwa; potrafiła do osiągnięcia swego celu wykorzystać skromne środki jakie znajdowała w zakonnej wspólnoty oraz te, które Kościół stawiał Jej do dyspozycji. Ona nie zwlekała z rozpoczęciem działalności, aż się wyłoni idealny model życia, aż otoczenie stanie się bardziej doskonałe; odwrotnie, ona się przyczyniła do jego

wewnętrznej odmiany. *Pokora jest ulubionym terenem miłości. Wartość czynów mierzy się*

natężeniem miłości. Poszukiwania przez Nią Absolutu i zakres Jej miłości pozwoliły Jej

zwyciężyć wszelkie przeszkody, a właściwie odmienić ich charakter. Ufnością swą ogarnęła

wszystko, co istotne w Kościele; Jego Serce, którego nie odróżniała od Serca Jezusowego. Oby mogła dzisiaj uprosić wszystkim swoim braciom i siostram katolikom taką miłość Kościoła – naszej Matki.

Tak jest – wielkich łask spodziewamy się przez Jej przykład i wstawiennictwo. Niech świeccy czerpią tam zamiłowanie do życia wewnętrznego, dynamizm wytrwałej miłości nie rozłączając swego działania ziemskiego od rzeczywistości niebieskiej. Niech zakonnicy i zakonnice utwierdzają się w swym całkowitym oddaniu się Panu. Niech kapłani, za których tak wiele się modliła, zrozumieją piękno swego posłannictwa w służbie Miłości Bożej. Młodzi, których wspaniałomyślność albo wiara chwieją się wobec perspektywy pełnej i

definitywnej konsekracji, niech odkryją możliwość i wartość najwyższą takiego powołania, zapatrzeni w Tę, która w wieku lat 15 wyrzekła się wszystkiego, co nie było Bogiem, aby całkowicie poświęcić swe życie „miłowaniu Jezusa i pracy nad tym, by Go wszyscy

miłowali”. *Ona nie żałowała tego, jak wyznała na łożu śmierci, że „oddawała się Miłości”. Bóg*

Ojciec jest wierny; miłość Jezusowa nie zawodzi; Duch Święty przybywa z pomocą naszej słabości. A Kościół potrzebuje ponad wszystko świętości.

Ujmując w ten sposób pragnienie żarliwego serca, zachęcamy Cię Drogi Bracie w biskupstwie, abyś uczynił wszystko, by posłannictwo Świętej z Lisieux było na nowo głoszone, rozważane i pogłębiane, z uwzględnieniem potrzeb duchowych naszych czasów. Cieszymy się z przyjęcia, jakie Twoja diecezja przygotowuje pielgrzymom, w atmosferze radości, prostoty i skupienia, co ze wszech miar odpowiada temu religijnemu wydarzeniu.

Zachęcamy kapłanów, wychowawców, kaznodziejów, aby obrali to za przedmiot swoich kazań, katechez, rekolekcji, pielgrzymek; teologów zaś zachęcamy do badania nauki duchowej Św. Teresy od Dzieciątka Jezus.

Jest dla nas wielką radością wiadomość, że liczne, na wysokim poziomie wydawnictwa, przyczyniają się do naświetlania duchowości Tej Świętej Duszy, że zapewniają rozgłos Jej przygodzie duchowej, z koniecznym szacunkiem dla autentyczności faktów i tajemniczej roli łaski. Zachęcamy również pielgrzymów z Alencon i Lisieux, aby się modlili w intencji naszego posługiwania Najwyższego Pasterza. Tobie zaś, oraz tym wszystkim, którzy poczynią starania umożliwiające im wejście na Małą Drogę Św. Teresy od Dzieciątka Jezus, a nade wszystko Drogim Siostrom Karmelitanom, udzielamy wraz z Ojcowską zachętą naszego błogosławieństwa apostołskiego.

Z Watykanu, 2 stycznia.1973

PAWEŁ VI - PAPIEŻ

(tłumaczenie za L'Osservatore Romano.)

LISTY MISJONARZY

List do Rady Prowincjalnej:

JMJT
PAX CHRISTI!

Bururi, 25 września 1972 r.

Do Naszej Czcigodnej Rady Prowincjalnej.

Bardzo serdecznie dziękujemy w imieniu własnym i naszych Współbraci za serdeczny list Czcigodnej Rady przesłany z okazji rocznicy naszego przyjazdu do Burundi. Jakąs wielką otuchą i nadzieją napawa nas zapewnienie, że cała Prowincja jest z nami sercem i modlitwą, że przyrzeka nam stałą pomoc, że za swoje uważa dzieło, w którym Bóg wyznaczył nam odpowiedzialną rolę. Czujemy się odpowiedzialność i przed Bogiem i przed Współbraćmi w Prowincji.

Dzisiaj rozmawialiśmy z naszym Biskupem J. Martin o naszej najbliższej przyszłości. Jeszcze raz stwierdzamy Jego wielką życzliwość. Właśnie ta życzliwość sprawia, że w naszych dosyć trudnych warunkach, proponujemy trochę zbyt śmiało plany przeszczepienia naszej misji do sąsiedniej diecezji, a nawet do sąsiedniego kraju. Wydaje się to jednak roztropne, choć nie będzie zapewne łatwe, wobec słabego przecież jeszcze zakorzenienia się w Burundi. Może jednak i w tym są jakieś plany Opatrzności wobec nas i wobec Naszej Prowincji.

Ale to plany. Jaki jest jednak nasz status quo? Na razie musimy jeszcze pozostać w rozproszeniu dla pełniejszego wciągnięcia się w pracę parafialną. W najbliższym czasie trzeba będzie przygotować dokumenty potrzebne do prawnego przekazania nam parafii w Mpinga. Mamy nadzieję, że uda się to zrobić do stycznia 1973 roku. Rozpoczęcie jednak życia wspólnego nastąpić może dopiero po Wielkanocy, a samodzielna praca w parafii zapewne dopiero od września. Ponieważ w obecnej sytuacji praca w parafiach staje się zbyt trudna, będzie trzeba zdecydować się podjąć pracę w sąsiedniej parafii Mpingi, należącej do diecezji Gitega, ale podobnie spokojnej jak Mpinga. Gdy już będziemy widzieć jak wyglądają propozycje Arcybiskupa, postaramy się niezwłocznie przedstawić je Czcigodnej Radzie Prowincjalnej.

Jeszcze raz bardzo serdecznie dziękujemy za wszystko, co nasza Prowincja dla nas czyni i zapewniamy o pamięci przed Panem!

Br. JAN KANTY od św. Teresy

Br. SYLWAN a V.C.

Br. TEOFIL od św. N.O. Jana + Vio Prov.

Od O. Teofila Kapusty:

Bururi, październik 1972r.

(list 10)

+ Ukochani Przyjaciele!

Z okazji Tygodnia Misyjnego pragniemy Wam przesłać bardzo serdeczne pozdrowienia w Panu!

Wciąż z żywym wzruszeniem stwierdzamy, że modlitwą i sercem jesteście ciągle z nami, że nasza praca i nas los znajdują oddźwięk w Waszych sercach. Jesteśmy Wam za to szczerze wdzięczni.

Jeśli dzisiaj kierujemy nasze wdzięczne serca ku Wam, to kierujemy je przede wszystkim ku Bogu. To On, Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa, dał nam udział w apostołskim dziele Swego Syna. Przez Niego i w Nim chce dotrzeć ze Swoim Słowem i czynem miłości do każdego człowieka. Każdego człowieka chce doprowadzić do pełnego uczestnictwa w Swoim Boskim życiu. Każdego człowieka chce zbawić. Tą zbawczą wolę wypełnia dziś przez swoich apostołów: „**Jak Mnie posłał Ojciec, tak i Ja was posyłam**” powiedział Chrystus Pan. Wszyscy uczniowie Pana zostali posłani, aby świadczyć słowem, a jeszcze więcej życiem o Bożej miłości. „**Wy będziecie Mi świadkami ...aż po krańce ziemi**”.

Łaskę i odpowiedzialność i radość tego posłania „**aż po krańce ziemi**” odczuwają szczególnie misjonarze. Chcemy, byście dzisiaj dzielili z nami tę radość, byście z nami śpiewali Bogu pieśń wdzięczności.

Przecież Wy także – szczególnie z nami związani zatroskanym sercem i modlitwą – macie udział w naszym misyjnym posługiwaniu.

Przebiega ono w trudzie, bo – jak dobrze wiecie – posłani zostaliśmy do kraju, który nawiedziło nieszczęście krwawej bratobójczej wojny. Odczuwamy teraz mocno skutki tej wojny. Przede wszystkim duchowe skutki, takie jak głębokie rozdarcie w łonie narodu, brak wzajemnego zaufania, ogólne przygnębienie... Trudnimy się, by znów przywrócić jedność i miłość, by na nowo obudzić chrześcijańską miłość.

Dla Was bardziej odczuwalne są skutki materialne, z którymi się spotykamy. Dostrzegacie wraz z nami te tysiące wdów bez domów, bez odzienia, bez pożywienia, bez opieki lekarskiej, wdów zatroskanych o czworo, czy nawet ośmioro dzieci. Trudnimy się, by im zapewnić pomoc, by je utrzymać przy życiu do czasu, aż na polach w nadchodzącej porze deszczowej znów urosnie trochę kukurydzy i grochu. Trudnimy się, by budzić w nich nadzieję na lepsze jutro.

Posługiwanie nasze przebiega jednak także w radości. W radości płynącej z przekonania, że choć siejemy w trudzie, to przecież siejemy z nadzieją na obfite plony. Krwawe wypadki w naszym kraju wykazały, że nadzieja nasza nie jest próżna. Przecież już teraz, po 75-ciu latach od spotkania naszego ludu z pierwszymi misjonarzami, zbieraliśmy dojrzałe owoce chrześcijańskiej wiary i miłości. Wielu oddało życie, by ratować życie innych, albo by się nie splamić krwi rozlewem. A oddali życie dobrowolnie wśród modlitwy i pieśni religijnej, których rzewne echa, wychodzące z wypełnionych więzień, rozlegały się daleko po naszych górach w ciche majowe i czerwcowe noce. Tak, nasz młody jeszcze Kościół ma swoich męczenników, których krew jest dobrym posiewem. I to jest nasza radość i nasza nadzieja.

Ale są także takie codzienne radości, jak wdzięczność naszych prostych ludzi, jak uśmiech dziecka obdarowanego drobnostką, albo dziecka, które przychodzi pokazać jak dobrze goją się wrzody opatrywane przez misjonarzy i misjonarki.

Dzieląc się z Wami, Drodzy i wypróbowani Przyjaciele, trudem i radością naszego misyjnego posługiwania, z okazji Tygodnia Misyjnego prosimy Was bardzo serdecznie o modlitwę w intencji **licznych i dobrych powołań misyjnych**.

Nie piszę tych słów tylko tak zwyczajowo, ale piszę je zatroskanym sercem, bo własnymi oczyma oglądam, bo na własnych nogach przebiegam okolice w naszym kraju, gdzie ludzie do misji mają trzy, cztery, a nawet sześć godzin pieszej drogi, a w misji, w wielu misjach – dzisiaj brakuje kapłanów. Sam spotykam ludzi, którzy borykają się z nieszczęściem, jakie nawiedziło kraj, a od wielu miesięcy nie mieli możliwości spotkać kapłana, nie mieli możliwości przyjęcia sakramentów świętych. Naprawdę potrzeba nam wielu misjonarzy i misjonarek.

MÓDLICIE SIĘ TAKŻE GORĄCO ZA NASZĄ POLSKĄ KARMELITAŃSKĄ MISJĘ W BURUNDI.

O naszej modlitwie, o modlitwie naszych Czarnych Braci w Waszych intencjach zapewniamy!

W imieniu
Karmelitów Bosych pracujących w Burundi
O. Teofil Kapusta OCD
D. SP. 140 – Bujumbura
Burundi Afrique

BURUNDI, 9.11.1972 r.(fragm.)

Przewielebny i Drogi Ojciec Dekretarzu Misji!

Bardzo serdecznie dziękuję, za obydwie listy, i ten z Wrocławia i ten na karteczce z misji.

Dziękuję serdecznie za dobre życzenia i za gotowość pomocy, którą Drogi Ojciec tak ochotnym sercem niesie.

Msze św. za drogich nam Dobrodziejów odprawiamy więcej niż jedną na miesiąc, bo często wypada nam binować – więc je odprawiamy za tych, którzy spieszą z pomocą naszym biednym ludziom. Dowiedziałem się tyle, że rzeczy dotyczące kultu można u nas otrzymywać bez cła, inne podlegają ocłeniu; wspomniałem o tym, bo będziemy zmuszeni prosić o puszki albo takie składane kielichy z puszką, jako że takich nam brak, a są potrzebne w czasie pracy na sukursalach.

Do Nowicjatu od czasu do czasu piszę, do ks. Jana też już odpowiedziałem, bo On już zdążył napisać: cieszę się bardzo z Kandydatów, bo bardzo będziemy potrzebować ludzi, jako, że na terenie Mpingi mamy 20.000 chrześcijan i 37.000 niewierzących, a w Bukirasari aż 40.000 katolików.

Co do Bukirasari to ostatnio trochę nie wesoło tam wygląda, bo został wyrzucony Proboszcz, a inni odjeżdżają dla protestu. Biedny O. Sylwan został sam na 40.000 ludzi. Na szczęście ma Mu przyjść do pomocy jeden czarny ksiądz i jeden z Ojców Białych, więc może się jakoś praca ułożyć. Mam nadzieję, że od stycznia przyjdzie im z pomocą O. Jan Kanty, który już dzielnie sobie poczyna; zresztą O. Sylwan także.

To tyle nieuczestnych myśli, bo bardzo się spieszę, bo pracy mam szalenie dużo. Teraz wyjeżdżamy często do odległych od Misji wiosek, gdzie ludzie czekali na księdza już od kwietnia, więc spowiedzi, chrztów św. i innych spraw bardzo dużo. Kosztuje też wiele

czasu przygotowanie kazań. Taki wyjazd w nasze góry, to wielkie rekolekcje dla okolicy, z tym, że wszystko musi zrobić jeden ksiądz.

Tak dla ciekawostki – przesyłam Ojcu wykaz spalonych domów w naszych parafiach. Obliczenia z maja. Nie wszystkie parafie zdążyły podać dokładną liczbę.

Bururi - 332, Kwigena – 316, Mabanda – 236, Makamba – 30, Martyazo – 240, Minago – 220, Murago – 1020, Rumunge – 2880.

To wszystko w naszej diecezji; należy powiedzieć, że było o wiele więcej.

Serdeczności bardzo serdeczne przesyłam i obfitych łask Bożych całym sercem życzę.

O. Teofil Kapusta

Bururi, grudzień 1972 r.

+ Ukochani!

Zdaję sobie sprawę, że nie zdążę przesłać życzeń świątecznych moim osobistym Przyjaciołom i Przyjaciołom naszej misji w Burundi, więc skierowałem kilka słów na ręce naszego sekretarza w Polsce, o. Bogusława Woźnickiego z nadzieją, że je prześle Wszystkim.

Obiecałem jednak dłuższy list. Niestety, z powodu ciągłego braku czasu nie udaje się spełnić obietnicy. Teraz jednak niebo przemawia Słowem, które stało się Ciałem. Nic więc dziwnego, że i ludzkie serca odczuwają potrzebę porozmawiania.

Z tej więc potrzeby serca kieruję do Was te kilka zdań.

Nie ma u nas adwentowego nastroju Rorat, nie skrzypi śnieg pod nogami, raczej powiewają palmy ciepłym wiatrem kołysane. Jest jednak wiele betlejemskich stajenek, bo niemal wszystkie nasze kaplice swoim ubóstwem przypominają tamtą, w której Słowo stało się Ciałem. Jest także dużo ogólnego wyczekiwania na radosną nowinę: „**Dzisiaj narodził się wam Zbawiciel świata**”.

Tu, na terenach misyjnych, właśnie ta treść radosnej nowiny jest nam szczególnie bliska: Zbawiciel świata, Jezus przyszedł zbawić wszystkich ludzi.

Wciąż także marzy się nam spełnienie wizji Proroka: „**Wszystkie narody idą do Twego światła, wszyscy się gromadzą i idą do Ciebie**”.

To prawda, że narody Afryki idą do Chrystusa. Można nawet powiedzieć: idą gromadnie! Stale powstają nowe diecezje, powierzane afrykańskim biskupom. Nie możemy jednak zapomnieć, że przy tym wszystkim tylko 11% Afrykańczyków kroczy w świetle Chrystusowego Kościoła. Reszta wyciąga ręce ku światłości, ale wciąż brakuje misjonarzy niosących tę światłość. A na całym świecie? Na 3 509 290 000 mieszkańców ziemi tylko 690 442 000 to katolicy, czyli około 20%. Jakże więc śpiewać całym sercem radość, kiedy jeszcze daleko do spełnienia się wizji Proroka? Jeszcze nie wszystkie narody zgromadziły się wokół Chrystusa...

„**Oto zwiastuję wam radość wielką... dziś wam się narodził Zbawiciel**”. Prości pasterze betlejemscy nie zachowali radosnej nowiny wyłącznie dla siebie, zamykając ją egoistycznie w sercu. Ewangelia zaznacza: „**Znaleźli Maryję, Józefa i Niemowlę leżące w żłobie. Gdy Je ujrzeni, opowiadali o tym, co im zostało objawione o tym Dzieciątku**”.

Oto duch misyjny rodzący się u Żłóbka. Kto prawdziwie „znajdzie” Maryję, Józefa, Niemowlę leżące w żłobie, kto Je ujrzy w modlitwie, ten musi „opowiedzieć” słowem i świadectwem życia o tym, co mu zostało objawione.

„A wszyscy, którzy to słyszeli, dziwili się temu, co im pasterze opowiadali”.

Kochani, kiedy tu widzę szeroko otwarte ze zdziwienia oczy naszych prostych ludzi, kiedy widzę otwarte i chłonejące prawdę serca, to jakże bliska staje się radość pasterzy, którzy **„wracali, wielbiąc i wysławiając Boga za wszystko”.**

To prawda, że nie wszystkim jest dana łaska wyjazdu do krajów misyjnych, ale wszyscy możemy się nachylić w modlitwie nad Betlejemskim Cudem Miłości, a później świadczyć o tym Cudzie w naszym otoczeniu, przeżywając radość z faktu, że tu i tam otwierają się ze zdziwienia oczy i serca. Wszyscy także możemy się przyczynić do tego, by radosna nowina była opowiadana coraz to dalej, coraz to szerzej w krajach misyjnych.

Gorliwa modlitwa za misjonarzy, modlitwa za lud, któremu oni głoszą Ewangelię miłości, modlitwa o powołania misyjne, budzenie zainteresowań misyjnych, to rzeczywisty udział w przepowiadaniu radosnej nowiny. Może tym owocniejszy, że nie przeżywa się radości oglądania szeroko otwartych za zdziwienia oczu. Udziałem jest także ofiarowanie cierpienia i trudu codziennej pracy. Jak już kiedyś wspomniałem, bardzo to sobie cenimy i bardzo na to liczymy.

My, którzy z pełnego radości serca, ale także z wielką troską, możemy wołać: **„posłał mnie bym ubogim niósł Dobra Nowinę”**, doceniamy bardzo każdy grosz składany przez Was na misje. Za to także pragnę Wam wyrazić szczerą wdzięczność właśnie z okazji Bożego Narodzenia, które jest szczególnie świętem składania darów.

„Dziecię się nam narodziło” – oto prawdziwy wielki dar Nieba. Słowo stało się Ciałem, Bóg narodził się Człowiekiem, aby nam dać udział w swoim Bóstwie.

Złożyć dar przyjacielowi, to jeszcze mocniej zacieśnić więzy przyjaźni. Bóg, oddający się nam w darze miłości, zachęca nas jednak nie tylko do podtrzymania istniejących już przyjaźni, lecz do nawiązywania nowych, aż w Chrystusie Jezusie wszyscy staną się braćmi, dziećmi jednego Ojca.

Właśnie dary przychodzące z dalekiej ojczyzny misjonarza lub jego rodaków rozproszonych po wszystkich krajach, pozwalają misjonarzowi nawiązać więzy przyjaźni w Jezusie Chrystusie. Nie chodzi tu wcale o jakieś kupowanie dusz. Chodzi o coś wiele głębszego. Ofiara, którą składacie jest znakiem. Nasi ludzie dobrze wyczuwają sercem, że wiara w jednego Ojca jest wielką rzeczywistością, skoro o nich, zagubionych w buszu afrykańskim, myślą z troską ludzie w dalekich bogatych i ubogich krajach, dzieląc się z nimi bezinteresownie swoimi dobrami. To także naszych ludzi otwiera na miłość braterską wyrażającą się w darze przyjaźni. To prawda, że naszych ludzi nie stać jeszcze na inny dar poza szczerą modlitwą za Was. Ale też ten dar składają ochotnym sercem. Mogę Was o tym szczerze zapewnić.

Składają też dary misjonarzowi. Piszę te słowa nad brzegiem jeziora Tanganika w cichy wieczór. Jestem znów w oddalonych od misji wioskach, rozrzuconych wśród malowniczych gór. Wędrując tu widziałem, że groch na ubogich polach, zawieszonych na zboczach gór, dopiero kwitnie. Z jakimże więc wzruszeniem odbierałem dzisiaj przyniesione dla misjonarza miseczki grochu. Przecież to dosłownie resztki, które im jeszcze zostały z

poprzedniego zbioru. Od ust sobie i dzieciom odejmują, „byle misjonarz nie był głodny, by miał siły do pracy”.

Pracy jest rzeczywiście wiele, bo pojawienie się księdza w odległych od misji wioskach to wielkie rekolekcje dla całej okolicy. Czekali już długo na księdza, niektórzy w tym roku aż od kwietnia. Przychodzą więc gromadnie na Mszę św., spowiadają się niemal cały dzień, przynoszą dzieci do chrztu św. Zostają długo na modlitwie w swej biednej kaplicy, bo przecież długo tu nie mieli obecności Chrystusa w Eucharystii.

Dziś kilku starców zostało na noc. Trzeba było długo wspinać się stromymi zboczami, by dotrzeć do kaplicy. Nie mają sił, by wracać codziennie, a chcą być na Mszy św. Wieczorem długo gawędziłszy o ich życiu. Biedne ono i trudne, ale przecież umieją w nim wyszukiwać wiele momentów, za które szczerze i radośnie dziękują Bogu. Pamiętają dobrze te czasy, kiedy w ich okolicy jeszcze się nie mówiło o Chrystusie. Jakże wiele się zmieniło. Za ich dziecięcych i młodzieńczych lat chodziło się na naukę do Rumezy, oddalonej o przeszło 4 godziny drogi. Misjonarz jednak opowiadał Dobrą Nowinę o Bogu, mówił ciekawe rzeczy o świecie, pomagał, leczył... Chodzili więc chętnie i po dwa razy w tygodniu. Potem opowiadali innym, stając się pierwszymi misjonarzami tej okolicy. Dzisiaj mają już swoją kaplicę, z której są dumni. To prawda, że gdybyście ją zobaczyli, to nikt z Was nie chciałby mieć takiej stajni dla bydła. Ale przecież Bóg nie pogardził betlejemską stajnią. Mają swoją kaplicę, i dzisiaj już do nich przyjeżdża misjonarz. Jeszcze biały misjonarz, ale przecież mają już swoich czarnych księży. W ich młodości nawet na myśl im nie przychodziła taka możliwość. Zresztą, czy tylko w ich młodości?

Mój proboszcz z Bururi, młodszy ode mnie, opowiadał, że kiedy niedługo przed wstąpieniem do seminarium zobaczył pierwszy raz czarnego księdza, to nie chciał wierzyć – że to ksiądz, „bo dlaczego nie zbiełał?” Byłem przekonany – ciągnął dalej – że przy święceniach człowiek bieleje. Nie widziało się przecież w naszej okolicy innych białych ludzi, tylko misjonarzy, tylko księży. Wprawdzie opowiadali o swojej rodzinie, o swoim kraju, ale i tam ludzie jawili się im w czarnej skórze. Śmiejemy się z tego, że wstępował do seminarium, bo chciał zbieleć.

Gdy słucham opowiadań moich starców, to rodzi się pytanie: jakie też będą wspomnienia tutejszych dzieci, dla których wiele rzeczy to wielka „nowość”. Nawet rzeczy i sprawy tak bardzo dla nas zwyczajne. Pamiętam, że na początku września pojawiło się w Bururi 5 dziewczynek wędrujących z Mpingi do 7 klasy w Rumezie. Zmęczone, wychudłe, bo to bodaj trzeci dzień wędrówki, jako że z Mpingi do Bururi to „tylko” 120 km górskiej drogi. Jutro mają do pokonania tylko 30 km. Ofiarowano im nocleg na naszej misji. Trzeba jednak nakarmić. Nakroiliśmy więc chleba, postavili masło, dżem, banany. Sięgnęły po banany, bo reszta...? „Co to jest i jak się to je”? jeszcze nigdy nie widziały chleba. Wprawdzie słyszały, że Jezus powiedział: „*Nd’umukate w’ubuzima – Ja Jestem Chlebem życia*”, ale dla nich chleb, to ten opłatek, który otrzymują podczas Mszy św. Normalnego chleba jeszcze nie jadły. Słusznie więc misjonarze, tłumacząc na kirundi „Ojciec nasz” nie wspominają o chlebie. Prosimy tylko: „*Uduhe ivyokurya bidukwiye uyu musi – daj nam pożywienia wystarczającego na dzień dzisiejszy*”. Dopiero dzisiaj zobaczyły chleb! A ileż innych nowości! Biskupstwo, katedry, szkoły... „To wszystko takie wielkie i ile samochodów?” obiecano je jutro powieźć samochodem do Rumezy. Nie wiem, czy spały tej nocy, bo „jutro pojedą pierwszy raz

samochodem"! Do spania ułożono je w łózkach. Co za nowość. W domu śpią na rozścielonej na ziemi macie. Chyba tylko zmęczenie skleiło powieki „zdziwionych oczu”.

Ale i mnie zebrało się na wspomnienia. Już nawet nie pamiętam, od czego zacząłem. Będę więc kończył to długie gawędzenie, bo nad jeziorem już zupełna ciemność i nawet nocne stwory się uciszają, zachęcając do spania. Jutro czeka mnie wiele spowiedzi, odwiedzenie klas, odwiedzenie katechumenów, przeprowadzenie ceremonii wstępnych chrztu św., wysłuchanie cichych skarg wciąż jeszcze krwawiących serc, bo tutejsza okolica ucierpiała wiele w maju i czerwcu. Przy tym wszystkim trzeba głosić Dobrą Nowinę, budzić nadzieję i miłość, nieść pociechę. Nie przychodzi to jeszcze łatwo, bo wciąż jeszcze brakuje słów w naszym pięknym języku kirundi.

Jak to jeszcze jest z tym językiem może Wam pozwoli mały przykład, choć ze spowiedzi wzięty, to jednak nie dotyczący tajemnicy spowiedzi.

Byłem właśnie w zapadłym buszu, w małej misyjnej kaplicy. Pod wieczór jeszcze dwie panny poprosiły o spowiedź. Druga wyznała, że była rodzeństwo. No cóż, zdarza się nawet w najlepszej rodzinie. Dziewczę jednak dodało: „*yamara vyapfuye ubusa*”. Tak zakończyło wyznanie jedynej zresztą winy. To mnie zaskoczyło. Znam przecież wszystkie słowa. „*Yamara*” znaczy „leczyć”, „*yapfuye*” znaczy „zmarł, zmarła, zmarło”, „*ubusa*” znaczy „na darmo”. Chcąc się upewnić proszę, by powtórzyła jeszcze raz, bo nie zrozumiałem dobrze. Dziewczę spokojnie powtarza to samo. Pytam więc dalej: „*Nu 'kuri uapfuye* – rzeczywiście zmarło?” A dziewczę: „*N'kuri vyapfuye ubusa*”. Nie, nie przesłyszałem się, myślę – przecież wyraźnie powiedziała. Pytam więc dalej: „*umwana yapfuye* - dziecko zmarło, a ty mówisz to spokojnie”? Tu dziewczę wyraźnie się uśmiecha. Tym razem zgłupiałem. Wcale przecież nie wygląda na ograniczoną umysłowo, raczej inteligentna. Coś tu musi być nie tak – pomyślałem. Trzeba jednak sprawę zbadać. Na szczęście nikt nie czeka na spowiedź, można zatem spokojnie przedłużyć dialog. Zaczynam od wypróbowanego pytania: „powiedz, był to grzech ciężki?” „*Oya, haba namba!* – nie, żadną miarą” – zarzeka się dziewczę żarliwie. „Chciałam tylko skarcić” – dodaje. „No dobrze, powiedziałam, chciałaś skarcić, ale przecież mówisz, że dziecko zmarło”. Dziewczę znów się uśmiech i mówi: „Wcale nie powiedziałam: *umwana yapfuye*, tylko *vyapfue ubusa*”. W końcu zrozumiała, że ją posądzono o zamordowanie braciszka czy siostrzyczki i tłumaczy mi, że dziecko czuje się dobrze.

Choć nie bardzo to wszystko pojmuję, to przecież widzę, że dziewczyna wcale na mordercę nie wygląda i tak żarliwie się zarzeka, że grzechu ciężkiego nie popełniła, więc piękną nauką o wzajemnej miłości wśród rodzeństwa kończę spowiedź. Nie było innych spowiedzi, więc klękałam przy oknie (taka krata bez szyb) kaplicy, by pomodlić się nieco. Nic jednak nie wyszło z modlitwy, bo wnet wyszły dziewczęta i właśnie pod oknem zaczęły się głośne zwierzenia. Nie wszystko zrozumiałem, ale tak można te zwierzenia streścić: „Wiesz, ale miałam przeprawę. Powiedziałam, że biłam rodzeństwo i wyraźnie dodałam: „*Yamara vyapfuye ubusa*”, a ojciec wpierał we mnie, że dziecko zmarło i że to grzech ciężki. Długo musiałam tłumaczyć, że wcale nie ciężki, bo tylko chciałam skarcić. Wreszcie go zapewniłam, że dziecko czuje się dobrze i dopiero się uspokoił”. Odchodząc, długo jeszcze powtarzały, wyraźnie ubawione sytuacją: „*yapfuye, yapfuye* – zmarło, zmarło...”. Ojciec misjonarz rzeczywiście się uspokoił, tym bardziej, że zasłyszana rozmowa jeszcze bardziej go

upewniła, że dziecko bite dla skarcenia przez siostrzyczkę wcale nie umarło. Pozostała jednak zagadka: co chciała powiedzieć powtarzając: „*vyapfuye ubusa*”?

Miałem ze sobą słownik, ale nawet na myśl mi nie przyszło szukać w nim wyjaśnienia, bo przecież „wszystkie słowa znam”. Po kolacji wybrałem się na miły spacer, bo wieczór rzeczywiście był uroczy. Chciałem także odmówić cząstkę różańca. Po powrocie jakoś nie chciało się jeszcze spać, więc przy małej naftowej lampce przeglądałem komentarz do Ewangelii wg św. Marka. Pech czy szczęście, natrafiłem na zdanie, w którym autor tłumaczy, że Chrystus nigdy nie czynił cudów *vyapfuye ubusa*. Nie bardzo rozumiałem, więc sięgam po słownik, tym bardziej że jest to przecież wyrażenie mojej penitentki. Tu się dopiero wyjaśniło. „*Gupfa* – umierać”, „*yapfuye* – zmarł”. Jest jednak specjalne wyrażenie: „*Gupfa ubusa* – czynić coś bez powodu”. Ponadto też użyty przez penitentkę zwrot „*vyapfuye ubusa* – to tak bezużyteczne, to się na nic nie zdało”, albo: „to było bez powodu, bez słusznej racji”. Rzeczywiście moja panna miała rację. Nie mówiła przecież *yapfuye*, tylko *vyapfuye ubusa*, czyli że była rodzeństwo bez dostatecznej przyczyny, albo że to i tak było bezużyteczne. Chodziło tylko o małeńkie „v” przed „*yapfuye*. Tego właśnie „v” nie uchwyciło moje ucho. Zresztą gdyby uchwyciło, to pewnie i tak bym nie zrozumiał, nie zrozumiałbym całego zwrotu „*vyapfuye ubusa*”.

Ale się rozgadałem. I pomyśleć, że jeszcze ten szkic listu muszę przestukać na maszynie po powrocie do Bururi. Czy zresztą mając przy świętach dosyć zajęć, będziecie mieli tyle cierpliwości, by ten list czytać? Zatem pośpiesznie kończę.

Dzieci Boże niech się Wam jawi jako Zbawiciel świata, niech Wam pozwoli korzystać w pełni z owoców Swego przyjścia na świat, niech przepelni Wasze serca łaską Swej miłości, byście mogli świadczyć o niej wśród swego otoczenia i „**aż po krańce ziemi**”, przeżywając radość betlejemskich pasterzy, wielbiących i wysławiających Boga, by „**wszyscy się dziwili...**”. O to módlcie się przy Żłóbku dla mnie i moich Współtowarzyszy, o których pamięci przed Panem szczerze Was zapewniam.

Po powrocie do Bururi list przestukałem na maszynie. Widzę, że to niemało. Ale może starczy Wam cierpliwości do rzucenia okiem na ten dodatek. Muszę przecież choć kilka zdań skreślić o naszej obecnej sytuacji.

Rok temu marzyło się nam, że na Święta 1972 r. będziemy już razem, że będzie polska Wigilia, polska pasterka i polskie kolędy pod choinką. Tymczasem tak się sytuacja układa, że w tym roku będziemy na Święta rozproszeni jeszcze bardziej niż w ubiegłym. Bardzo jeszcze potrzebni jesteśmy na poszczególnych misjach, zresztą to dobre dla naszych duszpasterskich doświadczeń. Dopiero po Wielkanocy obejmujemy dwie placówki misyjne. Nie będzie zatem polskiej Wigilii, choinki, polskich kolęd. Będzie jednak Boże Narodzenie i radość, że u stóp Żłóbka mamy złożyć jeszcze jedną więcej ofiarę, ofiarę z naszych rodzinnych polskich zwyczajów.

Wprawdzie nie będzie to taka pełna ofiara, bo po Świętach na trzy dni zbieramy się w Mpindze, by wspólnie kolędować Bożemu Dzieciątku. Na pewno będziemy wtedy szczególnie pamiętali o Was, Kochani, którzy sercem jesteście z nami.

Z innych wieści to już pewnie wiecie, że o. Leonard odjechał do Rzymu, a o. Edmund powrócił do Polski. Jeszcze raz bardzo serdecznie naszą wyprawę misyjną polecam Waszym gorącym modlitwom (...)

Z uśmiechem poprzez misjonarską brodę, całym sercem oddany w Panu

br. Teofil k. b.

O. Teofil Stanisław Kapusta
D. Sp. 140 – Bujumbura
BURUNDI – FRIQUE

JMJT

Bururi, grudzień 1972r.

D r o g i m Członkom „Towarzystwa Przyjaciół Misji Karmelitańskich” serdeczne pozdrowienia w Panu!

Adwent – Boże Narodzenie – a więc nowa radosna świadomość: „**tak Bóg umiłował świat, że Syna Swego dał**”, aby zbawić wszystkich.

W to dzieła Miłości Zbawiającej świat włącza nas szczególnie misyjne posługiwanie.

Nas – posłanych nad brzegi Tanganiki – przez trud i radość apostołskich wędrówek, przez udzielania sakramentów św. i głoszenie Dobrej Nowiny ludziom najbiedniejszym z biednych. Was złączonych z nami sercem – przez serdeczne o naszych biednych ludzi zatroskanie, wyrażające się w modlitwie i ofierze.

Wśród apostołskiego utrudzenia odczuwamy zawsze bliskie z Wami powiązanie. Teraz jednak, kiedy Bóg szczególnie nachyla się nad światem, wypowiadając **Słowo Miłości**, pragniemy i my przesłać Wam serdeczne słowo miłości, miłości szczerze wdzięcznej i zawsze życzliwej.

Tak się nasza sytuacja układa, że w tym roku w wigilijny wieczór będziemy rozproszeni na różnych placówkach misyjnych. Nie będzie zatem polskiej wigilii. Z pewnością jednak przywędrują od naszych Najbliższych polskie opłatki. Biorąc je do ręki będziemy szczególnie pamiętać o Was zebranych przy wigilijnych stołach. Już dzisiaj zapewniamy, że całym sercem prosić będziemy Bożą Matkę nachyloną w kontemplacji nad żłóbkiem, by Was i Waszych Najbliższych coraz pełniej zbliżała do Bożego Dzieciątka, byście Wy włączeni sercem w dzieło Zbawienia – pierwsi w pełni czerpali z Jego owoców!

Pokój, obiecany ludziom dobrej woli i radość wielka, zwiastowana pasterzom, niech Wam towarzyszy w czasie Świąt i owocuje wszelką pomyślność na każdy dzień Nowego Roku!

Po Świątach, na trzy dni, mamy zebrać się w Mpinga, by wspólnie kolędować Panu. Nie zapomnimy wtedy o Was, Kochani. Polecimy Was także modlitwom naszego ludu, szczerze wdzięcznego swoim Braciom w Chrystusie za wszelką pomoc świadczoną sercem.

„Podnieść rączkę Boże Dziecię, błogosław....”

W imieniu polskich Karmelitów pracujących w Burundi

Br. Teofil Kapusta
D. Sp. 140 – Bujumbura

BURUNDI – AFRIQUE

Od O. Kasjana Dezora:

Rumera, dnia 3 listopada 1972r.

TRĘDOWACI

Lekturkowe utopie.

O trądzie i trędowatych miałem pojęcie nie z tej ziemi. Byłem święcie przekonany, że trąd, choć wciąż niepokonany, jest jednak uwięziony na niemal odludnych wyspach, lub dogorywa w gettach leprozoriów. W pamięci plątały mi się także sceny, gdzie podróżujący trędowaci obowiązani byli krzykiem, dzwonkiem lub kołatką ostrzegać napotykanym, by ci już z daleka mogli je omijać. Natomiast możliwość zarażenia trądem przedstawiała się mi wprost magicznie. Wydawało mi się, że trąd zaraża na odległość przez powietrze morowe. Mając takie wyobrażenia nawet nie zaświtała mi w głowie myśl, by trędowaci znajdowali się także w Burundi.

Przedtrądzie.

Otrzeźwienie spadło na mnie gromem ze słonecznego nieba. Krótco po moim przyjeździe do Rumezy, Przełożony zaproponował mi zwiedzanie jednej z ośmiu filii. Udawał się tam, by dopatrzeć rozpoczętej budowy. Na miejscu zapytałem, jakie ona ma przeznaczenie. Odpowiedź była wystrzałem: była dla trędowatych. Ze zdziwienia musiałem chyba zrobić głupią minę, bo na twarzy długoletniego misjonarza dostrzegłem łagodny, wyrozumiały uśmiech. Zapytałem o liczbę trędowatych. Rzeczowy Flamand zapytał z kolei, czy chodzi mi o liczbę trędowatych z Muzenge (nazwa filii, gdzie toczyła się rozmowa), czy o ilość trędowatych w całej parafii. Odpowiedziałem, że interesuje mnie jedno i drugie. Oto co usłyszałem: w Muzenge jest ich ok. 60, w Rumezy ok. 50, a w całej parafii ok. 250 zarejestrowanych, ale w rzeczywistości jest ich więcej – tylko niektórzy ukrywają chorobę, a są i tacy którzy nie wiedzą jeszcze, że są chorzy. Zdetonowany odpowiedzią słuchałem dalszych wyjaśnień. W całej diecezji jest ich przeszło 2000. Wszystkimi opiekuje się jedna zakonnica włoska, której pomagają miejscowe dziewczęta, przyuczone do tej pracy. Zbity zupełnie z pantałyku nie pytałem już nic więcej.

Pewnego dnia, w porze deszczowej siedziałem w mieszkaniu, gdy zauważyłem, że w podcieniach zabudowań misyjnych, kuli się jakaś zmoknięta dziewczyna. Zaprosiłem ją do pokoju, by przeczekała ulewę. Nie zdziwiło mnie, że nie podała mi dłoni bezpośrednio, lecz przez zapaskę, którą była okryta, bo tak czyni wiele kobiet. Zdziwiło mnie jednak, że dłoń miała skuloną i chropowatą, co wyczuwałem nawet przez tkaninę. Kiedy siedziała zauważyłem, że stopy ma obrzmiałe, z dziwnymi białymi plamami. To był moment, bo osłoniła stopy suknią. Narzuciła mi się myśl, że to może trędowata. Przeszedłem jednak nad tą sprawą do porządku dziennego, uważając moje przypuszczenie, za grę przewrażliwionej wyobraźni.

Nową znajomą spotkałem później, ale o tym potem...

Siostra Imelda.

Z prawdziwego zdarzenia „Siłaczka”, rozkwitająca uśmiechem zakorzenionym w głębiach serca. Tak, trzeba ogromnej siły fizycznej i duchowej, by prowadzić sanitarny mikrobusek po górskich wertepach, by z serdecznym uśmiechem dotykać wielu tysięcy ucieleśnionych okropności. O takim człowieku można by pisać periodyki, albo tomy. Powyższe słowa, to tylko koncentrat świadectwa o dobroci serca ludzkiego. Serca, które czyni dobroć z zadziwiającą naturalnością. Dobroć zaś swoją osłania zasłoną dymną trzeźwych stwierdzeń: trąd jest o wiele mniej zaraźliwy, niż np. gruźlica. Tymczasem trąd traktuje się histerycznie, a do gruźlicy już się ludzie obojętnie przyzwyczaili. My Polacy nazywamy to znieczulicą. Wydaje mi się jednak, że nie sposób trwać w znieczulicy serca, patrząc na spustoszenia dokonane przez znieczulicę trądu.

Leproplastyka.

W dantejski krąg trądu wprowadziła mnie Imelda bez najmniejszego wahania. By ukazać to, co oglądałem, trzeba by mieć coś ze zdolności Breugelów, Goya, Linkego lub Moore’a. Nie mając tych możliwości, muszę płaszczykami liter odtworzyć spleśniałą mozaikę trądu, grasującego na żywym ciele ludzkim. Białe liszaje, czerwień ran, żółcień ropy, kolory lekarstw wydobywanych z barwnych opakowań oraz szeroka skala pigmentu, to widmo optyczne uderzające boleśnie źrenice profana, profanującego swym gapiostwem, intercyjny rozkład witalnych energii organicznych. Od chwili powitania trędowatych do ich pożegnania, tylko raz wyrwałem się z przekłętego kręgu bezradności, na widok staruszki, która kikutami dłoni nie mogła nałożyć sandałów na obandażowane resztki stóp. Przy pomocy patyka usiłowała je jakoś wtłoczyć. Pomogłem jej w tym. Powiedziała: Urakoze (dziękuję – dosłownie zaś to znaczy – upracowałeś się) i uśmiechnęła się. Nie utrudziłem się, bo nie było czym. To raczej ja powinienem do nich mówić: murakze – dziękuję wam, że się trudzicie, że się zmagacie z chorobą, że się zmagacie z trudami życia, że i mnie daliście w tym uczestnictwo.... kibica. Spocilem się jednak od samego patrzenia na straszny obraz czterdziestu nieszczęśników różniących się płcią i wiekiem oraz wieloma cechami wewnętrznymi i zewnętrznymi, których trąd glajchszlatował potwornie. Ale i trąd sieje spustoszenie w niejednakowy sposób. Młoda dziewczyna, którą gościłem nie tak dawno, ma już trąd daleko posunięty, czego wyrazem jest zmartwiałe skurcz dłoni. Inna równie młoda i piękna dziewczyna, ma zaledwie plamy trądu na plecach. Dwa oseski tarמושące sutki swych matek, zdawały się mówić zadowolonymi oczętami, że jad trądu nie zwarzył jeszcze smakowitego i pożywnego mleka. Kilkuletni chłopiec służący jako „podpórka” dla swego ojca, który na monstualnych pniakach stóp, przykolebał się po lekarstwa, nie jest trędowaty, ale jakby oniemiały i pozbawiony zdolności uśmiechu. Zresztą uśmiech ginął z twarzy wszystkich, którzy mijali lecznicę. Nawet beztrósko roześmiani żołnierze, jadący ciężarówką, umilkli i spoważniali natychmiast, gdy spostrzegli trędowatych. Może się Wam wyda, że zbyt grubą linią kreślę zarys mojej leprografii. Ja natomiast zastanawiam się, jakie linie znalazłoby się w autobiografiach trędowatych.

Całowanie trędowatych.

Nie dałem pocałunku trędowatemu. Imelda chyba także, jeżeli się ma na myśli powierzchowny gest. Niegdyś całowali trędowatych tacy święci szaleńcy, jak biedaczyna z Asyżu i księżna Elżbieta. Była to eksplozja głębi. Jestem jednak głęboko przekonany, że wszyscy powinniśmy „całować” (czyńić całymi, doprowadzić do pełni człowieczej) nie tylko trędowatych, ale każdego „ułomnego” człowieka. Oby Bóg dał, byśmy przed zejściem z tego

świata, osiągnęli taką subtelność i moc ducha. Takie „całowanie” wypływające z miłości, to wykwit człowieczeństwa przesyconego Boską wonią, to holograficzna iskra Tajemnicy Wcielenia.

Pragnę Wam przesłać jak najbardziej nie trędowate uczucia w imieniu trędowatych, Siostry Imeldy i jej współpracownic oraz ode mnie.

O. KASJAN od Matki Bożej K. B.
Jerzy Dezor

A d r e s:

O. Kasjan Dezor

Afrique – Burundi

D. S. 140 – Bujumbura – Rumez

Od Br. Sylwestra Szypowskiego:

Mpinga, 11.XI.1972r.

Drogi Bracie Bronisławie!

Pierwszy i drugi list od Ciebie otrzymałem, za co serdeczne Bóg zapłać! Przebaczone, ale nie miałem wiele czasu napisać coś, nie tylko do Ciebie, jak sam się dowiedziałeś. Byłem w Rutovu w szkole, poduczyłem się trochę francuskiego i trochę kirundi. Po zajęciach wyjeżdżałem na sukursale, to znaczy do kaplic w celu udzielania Komunii św. Przy okazji malowałem świętych na ścianach. Ludzie są bardzo zadowoleni i nawet teraz przyjeżdżają do Mpingi, abym im coś zrobił. Teraz jednak nie mogę. W pierwszym rzędzie muszę doprowadzić ogród do porządku i coś posiasować. Choć nadchodzi pora sucha, to jednak jakoś będziemy radzić sobie z wodą. Murzyni będą nosić ze źródła, bo inaczej nie mielibyśmy jarzyn. W Mpindze ziemia jest dobra.

Nawet robotników mam nie za pieniądze, tylko za dobre słowo i okazanie im tego, że się nimi nie gardzi. Jeden z nauczycieli chciał mi nawet dać krowę. Ja się go pytam – dlaczego? – przecież ty sam nie masz dużo? On mi odpowiedział, że nas Polaków polubił, i za to, że się coś u Nich robi. Ja właśnie zacząłem budowę domu dla naszego katechisty, a jak Bóg pozwoli to będę prowadził dalej. Wszyscy zwiedzają plac budowy i dziwują się, że to brat robi. Przez niektórych byli pogardzani i odpychani. Ja mam nadzieję, że tu dużo zrobimy, gdy obejmiemy placówkę. I że Mpinga stanie się całą chrześcijańską.

Nasze auto miało znowu wypadek. Jechał Grek z O. Leonardem i ześlizgnęli się z nasypu i poturlali pięć razy. Jednak nic się im nie stało. Opatrzność czuwa, ale z auta to pociechy nie będzie.

U nas teraz rozruchy, czyli wojna między plemionami Hutu i Tutsi, w Bururi była masakra. Wyższe głowy rozstrzelali, mało kto został. Nawet próbowali atakować misję, ale żołnierze obstawili ją i tylko trzech żołnierzy zginęło przed katedrą. Nas w Mpindze odwiedzało pięciu żołnierzy i pytali czy nam się co nie dzieje. Jednej nocy byliśmy

przygotowani do obrony, bo ludzie w popłochu uciekli z domu do nas na misję na nocleg. Dlatego, że w pobliżu około 15 km zaczęła grasować banda. W sąsiedniej wsi zarżnęli troje ludzi. Dzieci tych ludzi zabrano na misję do Bururi. Drogi są teraz zagrodzone barierami, są więc trudności z przejazdami, a nawet z przejściami. Raz wybrałem się po bambusy do fasoli i do pomidorów, to musiałem iść po papier do szefa Mpingi. O. Kamil jest ze mną w Mpindze. Mam tylko trudności w spotkaniu się z Nim w czasie deszczu, bo ja mieszkam w jednym domu, a On w drugim i trzeba przejść przez chodnik, ale pozdrowiłem Go od Ciebie. Na tym kończę, serdecznie pozdrawiam Braci i Ciebie. Zostań z Bogiem.

Napisałem szybko teraz, bo jest okazja do wysłania. Ks. Biskup przyjechał, przywiózł nam prowiant, bo inaczej nie wolno iść do Bururi.

Br. Sylwester Szypowski

Od O. Jana Kantego:

Martyazo, 22.XI.1972r.

Ukochani!

Przesyłam Wam najlepsze pozdrowienia i serdeczności i zapewnienie, że jestem zdrow i powodzi mi się jak najlepiej; po prostu mógłbym powiedzieć, że jestem zupełnie szczęśliwy, gdyby nie straszne wyrzuty sumienia, które mnie gnębią na skutek tego, że już tak długo nie odzywam się do Was.

Przeszło dwa miesiące temu napisałem, że zaraz zacznę pisać „ciąg dalszy”. Wybaczcie mi, bo bardzo jestem skruszony i bardzo się wstydzę, że jako misjonarz daję Wam tak bardzo zły przykład!!! Nie będę się usprawiedliwiał, bo jak wiadomo, kto się usprawiedliwia, tym samym się oskarża, ale dla ścisłości podaję do wiadomości, że np. w miesiącu wrześniu byliśmy wspólnie z Maksem na miejscu w Maryazo tylko trzy dni, a nie jak zapowiadałem w poprzednim liście dziesięć.

Pomyślicie może, że po przeraźliwie długich listach w okresie minionym Kantemu brakuje tematu i dlatego milczy, a tymczasem naprawdę męczy mnie to, że tyle jest spraw i tematów, którymi chciałbym się z Wami podzielić, a tak ograniczone mam możliwości dokonania tego.

Konieczność chcę jeszcze wrócić do tematu, na którym przerwałem list 12: o służbie zdrowia i warunkach sanitarnych. Miałem to zrobić w tym liście, ale wobec wielu spraw aktualnych, bieżących, muszę to też odłożyć na potem. Będę się starał, żeby to „potem”, było o wiele wcześniejsze niż poprzednie „zaraz”! Zresztą zaraz się przekonacie, że to nie utopia, że to realne.

Od tygodnia nie jesteśmy już w Martyazo w dwójkę tylko. Przydzielono nam dwóch innych. Obydwaj przybyli z Rumezy – tej misji, w której pracuje O. Kasjan, którego wielu z Was zna osobiście. Obydwaj są Belgami, Flamandczykami, obydwaj ze Zgromadzenia Ojców Białych i obydwaj mają na imię Teodor (mówi się po prostu Teo pierwszy i Teo drugi). Teo pierwszy został mianowany tutaj przełożonym - proboszczem. Gdy w styczniu Engel wróci z Francji, pójdzie prawdopodobnie do Bururi. A więc jest nas już czterech. Maks jednak w

styczniu odpływa na dłuższy urlop do Europy, a właściwie nie urlop, gdyż będzie tam w Belgii pracował, by po paru latach wrócić ewentualnie do Belgii. Mój pobyt w Martyazo też dobiega końca, gdyż powoli zbliżamy się do kresu naszego rozproszenia. Większość z nas (Polaków – Karmelitów) od Wielkanocy będzie wspólnie w Mpinga i ewentualnie w drugiej sąsiedniej misji. W związku z tym prawdopodobnie na początku nowego roku będę musiał opuścić Martyazo. Dlaczego o tym wszystkim piszę? Otóż mam nadzieję, że będę miał trochę czasu do dyspozycji przed moim wyjazdem z Martyazo i trochę „odrobić się” w korespondencji.

Jeśli chodzi o sytuację polityczną tutaj, to niestety nadal trwa terror... Zawsze wraca mi ten temat, a naprawdę wolę poczekać do lepszego zrozumienia całej machiny zła. Fakty skrzętnie notuję: w języku polskim mogę to robić dość śmiało i swobodnie. Notuje też fakty heroicznej, naprawdę, miłości bliźniego i wielu innych cnót, których my musimy czasem zazdrościć ludziom, do których pierwsi misjonarze dotarli przed siedemdziesięciu zaledwie laty.

Odnosnie misjonarzy, którzy dotarli do Burundi przed rokiem tzn. naszej grupy, jest do odnotowania fakt o nie małym znaczeniu dla przyszłości i rozwoju naszej misji: ku powszechnej i wielkiej radości wszystkich, we wrześniu, przełożonym naszym, czyli Wikarym Prowincjalnym został wybrany O. Teofil. Wszystkich nas łączy z Nim prawdziwa przyjaźń, stąd i wielka radość i wielkie nadzieje na przyszłość. Ks. Biskup też bardzo zadowolony z tego wyboru, okazuje nam naprawdę i zrozumienie i życzliwość przechodzącą wszelkie oczekiwania. Nawiasem dodam dla tych, którzy mieli możliwość Go widzieć (Ks. Biskupa Martin) w Polsce w ubiegłym roku, że zawsze jak najlepiej i z pewną tęsknotą wspomina szczegóły swego pobytu w Polsce i żywo interesuje się tym wszystkim, co się u nas dzieje.

Martyazo, 27.11.1972 r.

Czas prędko leci, minęło już pięć dni od chwili, gdy dopisałem do tego miejsca.

Dziś w południe był u nas Biskup i powiedział mi wysiadając z samochodu, że jestem przeniesiony do Bukirasazi, tam gdzie znajduje się O. Sylwan. Myślałem, że to żart i niedowierzając zapytałem się o to. Powiedział mi, że specjalnie przyjechał po to, żeby mi to zakomunikować. Wyjaśnił, że w tej parafii przez rząd został usuniętych trzech Ojców i, że O. Sylwan jest w sytuacji bardzo trudnej, sam w kilkudziesięciotysięcznej misji.

A więc mam natychmiast jechać go „poratować”. To jest zresztą ta misja, którą obok Mpingi mieliśmy objąć my, Karmelici.

Muszę więc opuścić Martyazo... Wiedziałem, że to kiedyś nastąpi, gdyż byłem tu tylko przejściowo, ale nie sądziłem, że nastąpi to tak nagle. To, że mi żal odjeżdżać, świadczy, że czułem się tu dobrze. Żał mi odjeżdżać, ale z drugiej strony zdaję sobie sprawę z tego, że nie możemy tutaj w czwórkę siedzieć podczas gdy tam w Bukirasazi (wymawia się Bukirasadzi) największej misji diecezji Gitega, liczącej przeszło 40-tysięcy chrześcijan, O. Sylwan jest sam wraz z tymczasowo tam będącym księdzem Murzynem.

Listy do mnie proszę teraz adresować w ten sposób:

O. Jan Kanty Stasiński
B. P. 118 – G i t e g a
Misjon Bukirasazi
BURUNDI – AFRIQUE

Wszelkie moje nadzieje na poprawę z korespondencją chyba na jakiś czas „wzięły w łeb”. Wybaczenie mi z góry i módlcie się za mnie w najważniejszych moich intencjach, a także i o to, bym od czasu do czasu zdołał choć krótko do Was się odezwać.

Dziękuję Wszystkim naprawdę bardzo za pamięć, modlitwy i korespondencję. Chciałbym odpisać szczegółowiej tym razem na małych dopiskach, ale muszę kończyć i zaraz zacząć się pakować.

Nie sędzę, bym mógł napisać przed Bożym Narodzeniem, dlatego już teraz składam Wam wszystkim naprawdę bardzo serdeczne życzenia i zapewniam o mej pamięci w modlitwie, zwłaszcza wówczas, gdy będziecie się przy wigilijnych stołach łamać opłatkiem.

Polecam Was Bogu i Wszystkich mocno ściskam.

PADRI YOHANI
JAN KANTY

Od O. Eliasza Trybały:

JMJT

Mpinga, 7 stycznia 1973 r.

Przewielebny Ojcie Sekreterzu!

Mając dzisiaj więcej wolnego czasu, chcę przesłać Wielebnemu Ojcu Sekreterzowi trochę wiadomości z naszej pracy w Mpinga. Chcę również zapewnić o naszej pamięci w modlitwach za wszystkich Szanownych Dobrodziejów Misyjnych. Chcę przede wszystkim podziękować Drogiemu Ojcu Sekreterzowi za wielki trud organizowania pomocy dla naszej placówki w Burundi. Przynajmniej dwa razy w miesiącu odprawiam Mszę św. za naszych drogich Dobrodziejów. Zdajemy sobie sprawę, że cała nasza działalność i utrzymanie się zależy od zaplecza duchowego i materialnego Naszych Rodaków.

Od połowy sierpnia jestem w Mpinga, wydaje mi się, że to nie dalej temu jak tydzień temu, zostałem przeniesiony. Czas tu leci szybko, choć słońce jednakowo odmierza czas.

Mamy teraz więcej pracy jak zwykle. Przeprowadzamy egzamin wszystkich przygotowujących się do chrztu lub do I Komunii świętej. Przed samymi Świętami mój przełożony, O. Hauseur polecił mi przeprowadzić rekolekcje dla dzieci przed I-szą Komunią świętą. Wystraszyłem się tego zadania, bo przecież nie znam na tyle kirundi (kirundi to

miejscowy język - uwaga redakcji), żeby głosić dwie nauki dziennie przez 3 dni. Mówiłem bratu Sylwestrowi, że jeżeli rekolekcje jakoś przeżyję, to będę szczęśliwy. Nie miałem wiele czasu na przygotowanie. Pierwszą naukę wygłosiłem z wielkim trudem, potem już szło lepiej... Przekonałem się, że nie takie to straszne, dzieci słuchały mnie z uwagą, choć mocno kaleczyłem ich język kirundi. Odwagi dodawała mi świadomość, że słucha mnie mała grupa, 28 osób no i, że to są dzieci. Zawsze to śmiało mówić do małej grupy.

We środę tj. 10 stycznia mam przygotować inną znów grupę do I-szej Komunii świętej, w Musongati, kaplicy oddalonej od misji o 55 km.

Pierwsza Komunia święta tutaj nie jest tak uroczysto obchodzona jak w Polsce. Nie ma białych lilii, nie ma białych sukienek ani pamiątkowych obrazków. To jednak nie przeszkadza, że dzieci z nie mniejszym niż w Polsce przeżyciem przyjmują Pana Jezusa do swoich serc. Na dzień Pierwszej Komunii świętej dzieci ubierają się w czyste, nie zawsze nowe koszule i sukienki. Na szyi zawieszają prosty, za 8 franków, różaniec.

Nasza parafia w Mpinga ma jedenaście kaplic, które odwiedzamy co dwa miesiące. Są także inne, mniejsze kapliczki – szkółki, które odwiedza się tylko od czasu do czasu, jak mamy możliwość. Już te jedenaście kaplic pochłania wiele czasu. Jest to jednak praca wdzięczna. Kaplice położone są na różnych wysokościach, więc i klimat jest różny i parafianie nieco inni, ze swoistym odmiennym akcentem.

Przeprowadzając egzaminy, przypominam sobie te swoje, które przechodziłem na teologii w Krakowie. Mnie oszczędzano na egzaminach, więc staram się i innym nie robić trudności. Tu jest nieco inna metoda przeprowadzania egzaminów niż na filozofii lub teologii. Dzieci uczą się pytań i odpowiedzi na pamięć i przy egzaminie trzeba się trzymać ściśle tych tylko pytań. Jeśli zmieni się szyk wyrazów lub ułoży pytanie po swojemu, dziecko milczy. Czasem trzeba pytać w odpowiedniej intonacji. To są jeszcze stare metody, próbuje się nowych, ale trzeba pamiętać, że to są ludzie prości. Nasi parafianie nie rozumieją jak Europejczycy. Pytałem raz dziecko: powiedz: „Chwała na wysokościach Bogu”. Zamiast recytować, zaśpiewało mi, bo okazało się, że tylko w takiej formie umiało!

Brat Sylwester też ma wiele pracy koło misji. Sieje polskie jarzyny, sadzi przeróżne okazy drzew i krzewów, które znajduje w okolicy. Po świętach pojechał do Bukirasazi, żeby tam pomóc na misji. Wróci 14 stycznia. Święta spędziliśmy razem po polsku, wszyscy Ojcowie zjechali się na parę dni do Mpinga.

Oto trochę wiadomości z naszego codziennego życia.

Polecamy się gorąco modlitwom Dobrodziejów i współbraci w Polsce.

Serdecznie pozdrawiam w Chrystusie

O. Eliaz k. b, Misjonarz

Wyjątki z listu O. Eliasza do rodzonego brata, także Karmelity Bosego, Józefa, który również chce iść w ślady swego brata.

Mpinga, 8 stycznia 1973

Kochany Bracie!

Nie pamiętam już, kiedy do Ciebie pisałem. Na Święta do nikogo nie pisałem. Za późno się spostrzegłem, że Święta już tak blisko! Poza tym byłem mocno zajęty przygotowaniem rekolekcji dla dzieci. Wiesz jednak, że zawsze Ci jak najlepiej życzę i w modlitwie pamiętam. Paczkę z lekarstwami otrzymałem i potem chyba list, za co Ci serdecznie dziękuję. Lekarstwa bardzo się przydadzą, a pudełko żelazne nadaje się w sam raz na komunikanty.

Otrzymałem też list od Mamy, od siostry Heli i brata Adama. Nie wiem, kiedy im odpiszę, więc gdy pisać będziesz, to wspomnij, że im serdecznie dziękuję za pamięć. Lekarstwo nie przysyłaj więcej drogą lotniczą, bo widzę, że bardzo drogo kosztuje. Przydałaby się nam radiostacja i gdy przyjedziesz to nam zainstalujesz. Między Mpingą, a Bukirasazi jest w prostej linii około 25 km, a drogą 55 km. Łączność radiowa bardzo by się tu przydała. Ucz się ile możesz francuskiego, żebyś tu nie musiał uczyć się dwóch języków jednocześnie.

Jak zawsze mam dużo pracy, ale to daje zadowolenie i satysfakcję, że mogę już pracować jak stary misjonarz.

Święta spędziliśmy wesoło, w gronie Współbraci. Przyjechał także O. Konelissen, który wyświetlał nam przeźrocza, które zrobił w Polsce. Jest bardzo zadowolony z podróży po Polsce. Robi dobrą propagandę dla Polski. Wszystkie diapozytywy są wspaniałe, kolory naturalne i dobre ujęcia...

O. Kanty pojechał do Nairobi, stolicy Kenii, na zjazd delegatów, którzy mają wybrać delegata na kapitułę generalną. Brat Sylwester pojechał na dwa tygodnie, by pomóc O. Sylwanowi...

Kończę tych parę zdań. Wybacz, nie mam czasu. Pozdrów serdecznie brata Bronisława, brata Świętosława. Dziękuję serdecznie za słówko O. Magistrowi Dominikowi.

Serdecznie Cię pozdrawiam

Fr. Eliaz

Życzenia od Naszych Ojców Misjonarzy:

JMJT

Mpinga – Bukirasazi 28.12.1972 r.

Do Wszystkich Drogich Ojców i Braci,
Siostr Karmelitanek Bosych
i Siostr Karmelitanek Dzieciątka Jezus!

Jesteśmy wszyscy w komplecie zebrani na 3 dni w Mpinga z okazji Świąt Bożego Narodzenia. Radość tego naszego spotkania jest bardzo, bardzo poszerzona poprzez

świadomość, że Wy wszyscy jesteście duchem bardzo blisko nas. Tą radością chcemy się z Wami podzielić.

Już w lecie tego roku, gdy zabraliśmy się wspólnie z okazji naszych rekolekcji, postanowiliśmy napisać wspólny list do całej Prowincji, który byłby wyrazem naszej więzi z Wami wszystkimi. Postanowiliśmy napisać z okazji Bożego Narodzenia. Jednakże wobec perspektywy tego obecnego naszego spotkania i wobec nawału pracy przed Świętami piszemy dopiero teraz.

Zapewnianie o naszej pamięci o Was, w Noc i Dzień Bożego Narodzenia, byłoby zbyt częste. Ci z Was, którzy przeżyli Gwiazdkę poza krajem rozumieją to najlepiej.

A więc zgromadzeni wspólnie z Wami przy żłóbku Bożego Dzieciątka pragniemy wyrazić nasze braterskie uczucia, a nade wszystko naszą wdzięczność za Waszą modlitwę, za korespondencję – tę skuteczną i tę ciągle przez wielu zamierzoną, a którą wielu z Was chciałoby „uskutecznić”, lecz wobec zajęć i licznych prac, pozostaje ona ciągle w sferze zamierzeń. To też się liczy! – Dziękujemy też za pomoc materialną, czy to bezpośrednią, czy tę zwłaszcza przez Wszystkich, przez całą Prowincję świadczoną za pośrednictwem Sekretarza Misji i Zelatorów. Jesteśmy przecież na Waszym utrzymaniu. A więc za tę pomoc duchową, moralną i materialną najmocniej, jak umiemy, dziękujemy, gdyż jest ona wyrazem Waszego do nas zaufania.

Wielu z Was niepokoi się o nas wobec ogólnie trudnej sytuacji w Burundi. Niektórzy, czego wyraz znajdujemy w pełnych niepokoju listach, obawiają się, że się załamamy. Piszemy szczerze: jesteśmy bardzo zadowoleni z naszego tu pobytu, z naszej pracy, z naszego powołania. Dzięki Bogu, nikt z nas poważnie nie chorował i nie choruje (kilku tylko plombowało zęby, ktoś był u kardiologa, by się dowiedzieć, że serce ma zdrowe jak dzwon...). Głodu, dzięki Bogu i Wam, nie cierpimy. Spotykamy się z nadzwyczajną życzliwością tak innych misjonarzy, jak i prostej ludności. Mamy dużo pracy i ciągle jesteśmy potrzebni! Wszyscy pytają, kiedy i ilu jeszcze przyjedzie? – Dokucza nam trochę chwilowe rozproszenie (dzisiaj nam nie dokucza, ale zacznie dokuczać pojutrze!), jednakże spodziewamy się, że wkrótce, bo po Wielkanocy, nastąpi koniec naszej diaspory.

Jakoś przebrnęliśmy przez trudności z francuszczyzną i jakoś, nie gorzej niż inni, radzimy sobie z kirundi. Wielu misjonarzy zazdrości nam dobrego humoru, a do tutejszej ludności to właśnie przemawia lepiej, niż nawet bardzo poprawna „kirundszczyzna”.

Wybaczcie nam, że piszemy o sobie pozytywnie. To nie w celu chwalenia się, lecz w tym celu, abyście Wy razem z nami dziękowali Bogu za dobra, którymi nas obdarza i nie sądzili, że jest nam źle, że jesteśmy nieszczęśliwi. Piszemy to także w tym celu, aby Ci czy Te spośród Was, którzy „czują” w sobie powołanie do pracy misyjnej, nie zniechęcili się przewidywanymi trudnościami i wciąż podkreślaną koniecznością nadzwyczajnych przygotowań. Oczywiście, gdzie jak gdzie, a zwłaszcza tutaj, wszystko, co się umie, może się przydać, ale z zasady poza łaską Bożą wystarczy dobra wola i trochę zdrowego rozsądku.

To, co tutaj piszemy, to nie jest jakieś udawane pocieszanie Was. To jest prawda! A gdyby Wam ktoś, czy nawet anioł z nieba mówił co innego”, to mu nie wierzyć!

Na Waszą pamięć w modlitwach zawsze liczymy!

Sami także zapewniamy o naszej nieustającej pamięci w naszych modlitwach i naszej pracy!

Niech Dobry Bóg ma Was Wszystkich w Swej Opiece w zbliżającym się Nowym Roku 1973 i zawsze!

ODDANI W JEZUSIE I MARYI WASI BRACIA

O. Teofil OCD	O. Kamil	O. Klaudiusz
O. Jan Kanty	O. Sylwan	O. Elias
O. Kasjan	Fr. Marcelli	Fr. Sylwester

KOLĘDA MISYJNA

Bogu chwata, pokój ludziom,

Aniołowie głoszą wieść,

że z Dziewicy się narodził

Zbawca świata, Jemu cześć!

Bogu chwata, Bogu chwata,

że nam Syna Swego dał.

Niech się cieszy ziemia cała,

Bóg się dla nas Ciałem stał!

Podnieść rękę, Boże Dziecię,

pobłogostaw Boży lud

czarny, biały, niechaj cały

pije z wiary żywych wód.

Bogu chwata, pokój ludziom,

Miłość przyszła na ten świat,

aby odtąd szli przez ziemię

ramię w ramię z bratem brat.

Twarze białe, żółte, czarne,

w każdej Twa odbita Twarz,

wzrok ku niebu wznoszą razem
i wołanie: „Ojcze nasz!”
My pielgrzymi, my Twe dzieci,
ufni, że Ty kochasz nas,
bo nam podczas drogi świeci
Twojej gwiazdy zbawczej blask.
Ku wieczności i ku chwale
wędrujemy poprzez czas
Tyś nam światła Swe zapalił:
światło wiary, światła łask.
Niech Ci będzie cześć i chwata
za tę Miłość, która dziś
w Ciele nam się ukazała,
by już zawsze z nami być.

WIADOMOŚCI MISYJNE

Ojcowie Jezuici, aż do czasu wydania nowych zarządzeń, zrzekli się na rzecz diecezji Bujumbura w Burundi kierownictwa w administracji Kolegium Ducha Świętego, założonego przez nich w tymże mieście w 1955 roku. Dyrektorem Kolegium został mianowany kapłan diecezjalny z diecezji Bujumbura, Karol Rusagabandi, a grupa Jezuitów będzie tam w dalszym ciągu pomagała w nauczaniu. Decyzję tę należy uważać za tymczasową. Jezuici w ten sposób, w chwili obecnej, w świetle wszystkich danych problemu, usiłują interpretować swoją wierność dla Ewangelii i ludu Burundi.

W liście rozesłanym pod datą 17 września 1972 r. do wszystkich Jezuitów w Afryce Środkowej, ojciec Prowincjał tłumaczy motywy tej decyzji: „Wobec ogromu dramatu, który wstrząsnął krajem, Towarzystwo Jezusowe – pisze – musi potępić, wspólnie z tymi wszystkimi obywatelami Burundi, którzy są prawdziwymi chrześcijanami, tych, którzy bez względu na to, jakie mieli powody, wprowadzili zwyczaj mordowania innych, lub dopuścili w kraju do zbrodni popełnianych na ludziach, którzy bynajmniej nie zasłużyli na śmierć. Z głębokim smutkiem wobec tego, co się zdarzyło – wyjaśnia dalej O. Prowincjał – musimy uczynić naszymi ewangeliczne słowa biskupów Burundi, którzy w swoim liście wspólnym z 24 maja przypominają, że zabicie niewinnego jest grzechem ciężkim.

Równocześnie rzucanie oszczerstw na innych, by korzystać z zamieszania, by zagarnąć cudze dobra, krzywdzić wdowy i sieroty i doprowadzić je do nędzy, jest ciężkim przekroczeniem prawa miłości, które wymaga przede wszystkim zachowania sprawiedliwości.

Jeżeli można to uczynić bez współpracy z jakąkolwiek niesprawiedliwością – ciągnie dalej O. Prowincjał – Towarzystwo Jezusowe ma obowiązek trwać w wierności swemu świadectwu i swemu oddaniu się w służbie ubogich, ludzi dobrej woli, wszystkich tych, którzy starają się budować kraj w jasności i miłości. Skoro nasze dzieło wychowawcze będzie mogło znowu być prowadzone w warunkach możliwych do przyjęcia, powinno być przez nas kontynuowane z całą wielkodusznością... nasi współpracownicy w Burundi i wiele osób dobrej woli w całym kraju liczą na nasze chrześcijańskie zaangażowanie i na naszą obecność, jako fermentu zmierzającego ku pokojowi i ku jedności.

Pod koniec listu Ojciec Prowincjał wyraża nadzieję, że Jezuici będą mogli kiedyś znowu objąć kierownictwo i administrację Kolegium w Burundi. W międzyczasie wielu Jezuitów będzie kontynuować swój apostołat w Kolegium i na innych miejscach jako czynnik duchowego ożywienia i promocji rozwoju.

W dniach 27 i 28 kwietnia odbędzie się doroczne spotkanie Diecezjalnych i Zakonnych Dyrektorów do Spraw Misji, w Warszawie, przy ul. Miodowej, w kaplicy św. Jana Chrzciela.

W Burundi w dalszym ciągu sytuacja polityczna jest daleka od stabilizacji. W listopadzie były znowu próby obalenia obecnego rządu. Tym razem obeszło się bez przelewu krwi, ale kilku zamachowców popełniło samobójstwo.

Episkopat Burundi w związku z 75-letnią rocznicą utworzenia pierwszego biskupstwa w tym kraju miał zamiar uroczystie świętować tę rocznicę. Tragiczne wydarzenia, jakie miały miejsce, spowodowały, że zamiast Roku Jubileuszowego, będzie obchodzony w całym kraju Rok Pokuty.

Ojciec Święty Paweł VI, na zakończenie uroczystości jubileuszowych Kongregacji Ewangelizacji Narodów powiedział, że „Dzieło misyjne osiągnie moc, szeroki zasięg i skuteczność dopiero wówczas, gdy wszystkich wiernych ożywi wielkie zadanie apostolskie, które Chrystus Pan wskazał swojemu Kościołowi, a które nierozdzielnie łączy się z ich własną wiarą, ich chrztem i bierzmowaniem.

Wielką pomocą w głoszeniu Dobrej Nowiny są składki. Bez tych składek, które pozwalają chrześcijanom dawać konkretny dowód ich aktywnego uczestnictwa, głoszenie Słowa Bożego i rozwój młodych kościołów byłby poważnie utrudnione...”.

W oparciu o uchwałę Konferencji Episkopatu Polski, będziemy się starali realizować zadania Papieskich Dzieł Misyjnych. Zadania te są osiągalne w normalnej pracy duszpasterskiej. Wielką pomocą służą temu specjalne nabożeństwa misyjne, odprawiane we wszystkich kościołach parafialnych i rektoralnych. Ich zadaniem będzie, obok stałego uaktywnienia ducha misyjnego wśród wszystkich wiernych i szerzenia wiadomości o misjach,

także modlitwa za misje i zbieranie ofiar na cele misyjne, jak również budzenie powołań misyjnych.

Jak pracują nasi Ojcowie w Burundi?

W. O. Teofil Kapusta w jednym z listów podaje mi rozkład zajęć misjonarza w Burundi. „Wstaję – pisze o 5.00. Brewiarz, rozmyślanie, przygotowanie do Mszy św., którą odprawiam o 7.00. Oczywiście w czasie Mszy św. kazanie, dużo, bardzo dużo Komunii świętej, na chybcika śniadanie i biegiem do kaplicy, bo tam długa kolejka czeka do spowiedzi. Normalnie kończyłem spowiedź o 12.30, potem obiad, również biegiem, bo już trzeba odwiedzić choć jedną lub dwie klasy. Po południu już mniej spowiedzi, 20 lub 30 osób. Katechizm z katechumenami. O 18.00 trzeba kończyć, gdyż równo z zachodem słońca zapada noc, a wierni muszą wrócić do domów. Kolacja o 19.00. Trzeba przećwiczyć na jutro kazanie, oczywiście przy świetle uroczej lampki naftowej, pogwarka z tymi, którzy mieszkają blisko mnie i o 21.00 można położyć się spać.

Niedziela. Suma o 10.00, ale prymaria już o 7.00. Dużo spowiedzi, dużo chrztów, na pewno więcej jak w parafii O. Przeora, dwa lub trzy tysiące Komunii świętej. Suma trwa ponad trzy godziny. Wierni czekają do końca, śpiewając pobożne pieśni. Potem odjazd na zasłużony obiad, a po obiedzie wymarsz górską ścieżką do kapliczki oddalonej o trzy godziny wspinaczki, jak przez Diabłak na szczyt Babiej Góry! Nie krzywduję sobie, chociaż w porze deszczowej wszędzie mokro! Przydałyby się peleryny, takie jak nosi nasza milicja!

Brat Marceli spisuje się bardzo dzielnie. (pisze dalej jego przełożony) Wybudował dom dla Sióstr Misjonek w Rumeza, teraz też nie próżnuje, gdyż stawia porodówkę dla tutejszych matek, gdyż śmiertelność niemowląt jest bardzo wielka. Wszyscy są z niego bardzo zadowoleni, tym bardziej, że czyni wielkie postępy we francuskim i w kirundi, tj. tubylczym języku.

W sobotę tj. 2 grudnia przysły paki wysłane przez Ojca na początku lipca. Oprócz tego, co O. Sekretarz zapłacił za przewóz Hartwigowi w Poznaniu, my musimy zapłacić za przewóz z portu Dar Es Salaam do Bujumbura 15.000 franków, prawie 1.000 dolarów. Dlatego starych rzeczy proszę nie wysyłać, gdyż nie opłaca się skórka za wyprawę! Pakowanie musi być roztropne. Ale paki jeszcze silniejsze. Może by się lepiej trzymały, gdyby były nieco mniejsze. Z rzeczy, których najbardziej nam potrzeba, proszę nam wysłać: 2 maszynki do mielenia mięsa, duża i mała, zespoły naczyń kuchennych, z budowlanych – klamki, zawiasy, zamki, piony murarskie, młotki murarskie, kielnie, dwa wielkie młoty, kurki wodociągowe, kabel elektryczny, szczotki, pędzle do malowania i bielenia, pionownice, maszynki do golenia na 12 V, żyletki, zegarki z tych tańszych. Paczek najmniej 5, bo inaczej nie opłaca się transport.

Wskazania na rok 1973

1. Unijne zaangażowanie na rzecz Misji ogółu duszpasterzy
2. Upowszechnienie we wszystkich diecezjach i zgromadzeniach zakonnych obowiązkowych Nabożeństw Misyjnych.

3. Umisyjnienie pracy katechetycznej i duszpasterskiej wśród dzieci i młodzieży.
4. Uroczyste obchodzenie dni misyjnych w bieżącym roku.
5. Dni misyjne mamy następujące:
 - a) Niedziela Misyjna i towarzyszący jej Tydzień Misyjny (przedostatnia niedziela października),
 - b) Misyjny Dzień Świętego Dzieciństwa (święto Trzech Króli),
 - c) Tydzień Modlitw o Jedność Chrześcijan (18 – 25 stycznia),
 - d) Misyjny Dzień Chorych (Niedziela Zielonych Świąt),
 - e) Misyjny Dzień Zakonnicy (3 października, uroczystość św. Teresy od Dzieciątka Jezus),
 - f) Dzień Misyjny Kapłanów (3 grudnia – św. Franciszka Ksawerego)

JAK URZĄDZAĆ NABOŻEŃSTWA MISYJNE?

Przede wszystkim nie chodzi o jakieś nowe, dodatkowe nabożeństwo. Wystarczy jednemu z trzech dotychczasowych nabożeństw nadać misyjną oprawę. Może to być Msza św. lub inne nabożeństwo paraliturgiczne. Istotny jest charakter tego nabożeństwa, nadanie mu misyjnego wyrazu przez odpowiednie pieśni, modlitwy za misję, Liturgię Słowa poświęconą misjom. Poleca się bardzo odczytanie lub wyjaśnienie Misyjnej Intencji Apostolstwa Modlitwy, czytanie listów misjonarzy. Od czasu do czasu Nabożeństwa Misyjne można ubogacić, pokazując przeżycia misyjne.

Istotna i ważna będzie regularność tych nabożeństw i wytworzenie w parafii odpowiedniej tradycji.

W większych ośrodkach duszpasterskich poleca się prowadzenie osobnych nabożeństw misyjnych dla dzieci i młodzieży.

Materiały i pomoce do Miesięcznych Nabożeństw Misyjnych dostępne są pod adresem: Biuro Misyjne, Warszawa – Dziekania 1.

DWIE PAMIĘTNE ROCZNICE MISYJNE

Kościół katolicki obchodził w ubiegłym roku dwie bardzo ważne rocznice misyjne. Mija 350 lat od założenia **Kongregacji Rozkrzewiania Wiary** i 150 lat istnienia **Dziela Rozkrzewiania Wiary**. Obydwie te instytucje oddały Kościołowi na odcinku rozwoju misji ogromne usługi. Jest życzeniem Stolicy Apostolskiej, aby obchodzić je w całym Kościele z należną im czcią i zapoznać jak najszersze kręgi katolików z ich działalnością.

KONGREGACJA EWANGELIZACJI NARODÓW

Taka jest nowa, posoborowa nazwa Kongregacji Rozkrzewiania Wiary, która z inicjatywy Ojców Karmelitów Bosych została powołana do życia przez Grzegorza XV w 1622 r.

Nowa Dykasteria Kurii Rzymskiej była potrzebą chwili. Po wielkich odkryciach geograficznych w XVI wieku nastąpiła ekspansja kolonializmu i wzrost działalności misyjnej, zwłaszcza w Ameryce i na Dalekim Wschodzie. Pierwsi misjonarze hiszpańscy i portugalscy, którzy niejednokrotnie towarzyszyli samym wyprawom odkrywczym i kolonialnym oddali rozszerzeniu wiary chrześcijańskiej ogromne usługi. Ale istniało zbyt wielkie niebezpieczeństwo, że ich działalność będzie identyfikowana z potęgą kolonialną. I wiemy, jak trudno było się tego ustrzec. Aby więc pracy misyjnej zapewnić charakter czysto kościelny i duchowy, założona została Kongregacja Rozkrzewiania Wiary.

Program działania nowej Kongregacji był, jak na owe czasy, wprost rewolucyjny. Zawierał między innymi: pomoc w kształtowaniu rodzimego kleru i zaprowadzenie rodzimej hierarchii, respektowania kultury i zwyczajów różnych narodów, prace nad nawracaniem narodów na wiarę katolicką, unikając jednak przy tym jakiegokolwiek przymusu, wbijania w pamięć misjonarzom, aby daleko trzymali się wszelkiego wtrącania się do polityki: troska, aby misjonarze uczyli się rodzimych języków i dostosowywali do zwyczajów różnych narodów. Już w instrukcji z roku 1659 skierowanej do Wikariuszy Apostolskich czytamy: „Cóż bardziej absurdalnego niż Francję, Hiszpanię, Włochy, czy inny jakiś kraj europejski wprowadzić do Chin. Nie to, tylko wiarę trzeba im zanieść”.

Nie łatwo jednak było w praktyce zachować tak wzniosłe zasady. Nieraz ulegając presji mentalności tamtych czasów, nacechowanej dominacją kultury zachodniej, także Kongregacja odstępowała od swych idei, jak to miało miejsce w słynnym sporze o akomodację w Chinach i Indiach w XVII wieku.

Ale w sumie 350 lat jej historii, to bogate doświadczenia w kierowaniu działem misyjnym i wielki wkład w dzieje wielu narodów. Jak bardzo Kongregacja Rozkrzewiania Wiary przyczyniła się swą działalnością do rozwoju kultury różnych narodów wskazuje choćby ten fakt, że już w roku 1743 w drukarni podległej zarządowi Kongregacji drukowano książki w 22 językach azjatyckich, 27 europejskich, 3 afrykańskich i 3 amerykańskich.

Rozwój szedł jeszcze dalej, tak, że w drugiej połowie XIX wieku Kongregacja drukowała aż w 180 językach Pismo św., księgi liturgiczne, podręczniki i książki naukowe. Z początkiem wieku XX drukarnia przeszła pod zarząd ogólnej drukarni watykańskiej.

KONGREGACJA EWANGELIZACJI NARODÓW obejmuje dziś zasięgiem swojego oddziaływania i odpowiedzialności, jak to zresztą odpowiada jej nazwie, prawie cały świat. Są jej podporządkowane prawie wszystkie kraje Azji (poza Filipinami i krajami Bliskiego Wschodu), Afryki (poza Egiptem, Tunezją, Algierią, Etiopią Płn. i koloniami Portugalii, jak: Angola, Mozambik), cała Oceania, 80 jednostek administracji kościelnej w Ameryce i 19 w Europie.

W sumie jest to 840 jednostek administracyjnych, w większości są to już diecezje. Żyje na tych terenach 51,5 mln katolików, a w prace misyjne – duszpasterskie zaangażowanych jest prawie 140.000 misjonarzy, w tym 38.611 kapłanów, 15.000 braci zakonnych i 85.000 sióstr. Dochodzi do tego 250.000 katechistów.

Szczególnie pocieszające są osiągnięcia Kongregacji na odcinku kształcenia rodzimego kleru. W Azji mamy już 9.811 rodzimych kapłanów, w Afryce 3.633. Rośnie

rodzima hierarchia. Pierwszy rodzimy biskup w Azji, z Indii, był konsekrowany w 1923r. Pierwszy chiński biskup w 1926r., japoński w 1927, wietnamski w 1933. Pierwszy afrykański biskup w 1939r. Dziś natomiast mamy już 147 biskupów Afrykańczyków i 141 Azjatów.

Realizując uchwały Soboru Watykańskiego II, w myśl Dekretu Misyjnego „Ad Gentes” i jego norm wykonawczych, dokonano w ubiegłych latach reorganizacji zarządu Kongregacji. Składa się on obecnie z 24 przedstawicieli różnych środowisk misyjnych, a mianowicie 12 biskupów misyjnych, 4 biskupów krajów chrześcijańskich, 4 przełożonych zgromadzeń misyjnych i 4 przedstawicieli Papieskich Dzieł Misyjnych. Piątą część z nich zmienia się co roku, co zapewnia dynamizm, świeżość myśli i inicjatywy misyjnej. Ponadto Kongregacja posiada grono doradców i ekspertów.

Przed rokiem powiększył się również stały naczelny zarząd Kongregacji, do którego doszli dwaj współsekretarze, przedstawiciele Azji i Afryki. I tak na czele Kongregacji stoi dziś Brazylianie - Kardynał Gneli Rossi, który jest Prefektem Kongregacji, sekretarz Kongregacji Arcybiskup Sergio Pignedoli oraz dwaj współsekretarze: Ks. Arcybiskup Duraosany Simon Lourdasamy, dawniejszy Arcybiskup z Bongalore w Indiach oraz ks. Arcybiskup Bernardin Gantin, dawniejszy arcybiskup z Cotoniu w Dahomeju. Kongregacja Ewangelizacji Narodów należy do przodujących i jednej z najważniejszych dykasterii Kurii Rzymskiej. Stąd jej prefekta nazywa się czasem potocznie „czerwonym papieżem”. Należy się spodziewać, że nowy zarząd, jak i obchodzony jubileusz jeszcze bardziej wzmocnią jej pozycję i zapewnią dalszą owocną działalność.

PAPIESKIE DZIEŁO ROZKRZEWIANIA WIARY

Powstało ono w 1822r. w Lyonie, we Francji, kiedy w Kościele zaczęła się budzić nowa świadomość misyjna.

Założyła je młoda kobieta, **Paulina Jaricot**, jako organizację wspierającą misjonarzy przez modlitwę i składki pieniężne. Paulina Jaricot odczuwała potrzebę uczynienia czegoś dla misji, gdyż jej rodzony brat był misjonarzem. Kiedy jednak z doraźnych inicjatyw zawiązała się organizacja misyjna, ona i cały zarząd oświadczyli, że nie mają zamiaru w swojej pracy ograniczać się tylko do pomocy dla francuskich misji, lecz pragną rozszerzyć swą pomoc na misjonarzy wszystkich narodowości na całym świecie.

Jesteśmy katolikami, oświadczył przewodniczący Dzieła, **i jako tacy, chcemy pomagać nie tylko wybranym misjom, ale misjom na całym świecie.**

Do dziś dnia Dzieło zachowało ten charakter i jest dla nas przykładem, aby w pomocy misjom mieć zawsze spojrzenie szerokie i serce wspinałomyślne.

W setną rocznicę Dzieła, w roku 1922, papież Pius XI nadał dziełu przymiotnik „Papieskie” i przeniósł je do Rzymu. Warto tu przypomnieć, że to Prałat Roncalli (późniejszy papież Jan XXIII), był tym, który za panowania papieża Benedykta XV i Piusa XI, postępując według zleceń Kardynała Van Rossum, Prefekta Kongregacji Rozkrzewiania Wiary, podjął reorganizację Dzieła Rozkrzewiania Wiary na szczeblu narodowym i międzynarodowym i kierował przeniesieniem jego siedziby z Lyonu do Rzymu.

W ubiegłym roku minęła zatem 50 rocznica podniesienia Dzieła do rangi papieskiej i 150-lecia powstania Dzieła. Wiele z tego, co w ciągu tych lat w misjach osiągnięto, zawdzięczamy temu Dziełu. W 1928 roku zaprowadzono Niedzielę Misyjną jako Dzień Patronalny Dzieła, który katolikom całego świata ma przypominać ich obowiązek misyjny.

We wszystkich krajach katolickich szerzy ono wśród wiernych świadomość misyjną, a zebrane ofiary pieniężne stanowią podstawę całego budżetu Kongregacji Ewangelizacji Narodów i utrzymują wszystkie misje. Wprost trudno sobie dziś wyobrazić pracę misyjną bez pomocy, jaka płynie z Papieskiego Dzieła Rozkrzewiania Wiary.